

Stany Zjednoczone opuszczą NATO? Donald Trump nie wyklucza takiej ewentualności **str. 7**



FOT. PAP/EP

Jan Lange miał trzy żony i 70 narzeczonych, a bezradna policja próbowała przypisać mu wiele niewyjaśnionych zbrodni – str. 9-11

POD
PARAGRAFEM

Czwartek,
2.04.2026
Wydanie 1
Nr 77 (24.960)

GŁOS WIELKOPOLSKI

www.gloswielkopolski.pl
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

Maleje liczba kleryków, ale diecezja poznańska nadal w czołówce **str. 2**



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Lata walki o świadczenie. Bo ZUS przyznał je za późno? **str. 3**

Koncertowe atrakcje w Poznaniu: będzie można posłuchać gwiazd **str. 5**



FOT. JACEK SMASZ

PIŁKA NOŻNA

Mundial nie dla Polaków! Dobra gra w meczu ze Szwecją nie dała nam przepustki na MŚ **str. 15**



FOT. REX FEATURES/EAST NEWS

WIELKANOC CO ZROBIĆ Z JEDZENIEM, KTÓRE ZOSTAŁO?

Święta do kosza. Marnujemy na potęgę

Justyna Piasecka-Gabryel
justyna.piasecka-gabryel@polskapress.pl

Po świętach do kosza trafiają jajka, sałatki, pieczywo i wędliny. Marnujemy na potęgę, choć część tego jedzenia mogłaby jeszcze nakarmić innych.

Najpierw są zakupy „na wszelki wypadek”. Potem dokładki, bo świąteczny stół ma się uginać. A kilka dni później zaczyna się sprzątanie. Do kosza trafiają resztki sałatek, pieczywo, wędliny, jajka, ciasta. Wielkanoc, która miała być czasem dzielenia się jedzeniem, dla wielu kończy się jego wyrzucaniem.

To nie są pojedyncze przypadki ani problem kilku przepełnionych lodówek. Według danych projektu PROM w Polsce rocznie marnuje się blisko 5 ton żywności, licząc cały łańcuch od produkcji i przetwórstwa po dystrybucję i konsumpcję. Ponad połowa marnotrawstwa powstaje w naszych domach. Najczęściej wyrzucamy pieczywo, owoce, warzywa i wędliny.

Wielkanoc tylko ten problem wystrza. W polskiej tradycji święta mają smak dostatku. Na stołach pojawia się więcej, niż naprawdę jesteśmy w stanie zjeść. Kupujemy z zapasem, gotujemy na wyrost, a po kilku dniach okazuje się, że część potraw straciła świeżość, część się przejadła, a część po prostu nie została ruszona.

Marnowanie żywności to zły nawyk i niepotrzebny wydatek – strata energii, wody i pieniędzy, które wcześniej trzeba było wydać na wyprodukowanie, przewiezienie i przechowanie jedzenia. I właśnie dlatego coraz więcej samorządów szuka sposobów, by przynajmniej część tej żywności uratować.



FOT. KATARZYNA BAKSALARY

Po świętach w wielu domach zostaje więcej jedzenia, niż da się zjeść. Część nadwyżek zamiast do jadłodzielni trafia niestety do kosza

W Wielkopolsce skala zjawiska także jest duża. Samorząd województwa podaje, że w regionie co roku marnuje się blisko pół miliona ton żywności. W odpowiedzi kilka lat temu uruchomiono „Program ograniczania marnotrawstwa i strat żywności w Wielkopolsce”. Obejmuje on m.in. wsparcie transportu i magazynowania żywności uratowanej przed zmarnowaniem, tworzenie ośrodków przeciwdziałania marnotrawstwu żywności i rozwój jadłodzielni.

Jednym z najbardziej widocznych efektów tego programu są właśnie jadłodzielnie, czyli punkty, do których można przynieść nadmiar pełnowartościowego jedzenia. Jak podkreśla Krzysztof Grabowski, wicemarszałek województwa, „jadłodzielnie to ważny element zwrócenia uwagi społeczeństwa na problem marnowania

żywności”. Samorząd informuje, że na walkę z ograniczaniem marnowania jedzenia przeznaczył już ponad 5 mln zł, a na samo tworzenie punktów dzielenia się żywnością ponad 800 tys. zł. W regionie działa 38 jadłodzielni, a konkurs „Wielkopolskie Jadłodzielnie” jest kontynuowany także w tym roku – gminy mogą otrzymać do 25 tys. zł, przy dofinansowaniu do 80 proc. kosztów zadania.

Niestety, nawet najlepszy program nie załatwi wszystkiego bez zmiany naszych codziennych nawyków. Mniej impulsywnych zakupów, lepsze planowanie porcji, sprawdzanie, co naprawdę już mamy w domu, a po świętach szybka decyzja: zjadamy, zamrażamy albo oddajemy. Najgorsze jest odkładanie tego na później, bo wtedy najczęściej kończy się na śmietniku.

Czytaj str. 5

EDUKACJA

Ile pracy dla nauczyciela? MEN chce liczyć, związkowcy protestują

Ministerstwo Edukacji Narodowej zaproponowało zmiany w podejściu do czasu pracy nauczyciela. W projekcie przedstawionym związkowcom z „Solidarności” zaproponowano jasne zdefiniowanie czasu pracy nauczyciela, określenia pracy w godzinach nadliczbowych, a także dodatkowe wynagrodzenie za udział w wyjazdach. Nie padały propozycje zwiększenia liczby godzin spędzanych przez nauczycieli przy tablicy.

Zgodnie ministerialną propozycją system pracy nauczyciela byłby zbliżony do zadaniowego czasu pracy, obowiązkowo ewidencjonowany i rozliczany w okresie od 4 do 6 miesięcy.

Związkowcy ostro zaprotestowali przeciwko tej propozycji. Twierdzą, że takie regulacje mogą prowadzić do zwiększania obciążenia nauczycieli pracą.

Emilia Ratajczak
Czytaj str. 4

W Poznaniu powstanie kolejnych 400 mieszkań komunalnych **str. 5**

Nr ISSN 2353-6179

Nr indeksu 350-281



Jutro w naszej gazecie PULS

● Niewinni odzyskują wolność?
Wyjście z więzienia jak
zmarłychwstanie ● Cuda zdarzają
się niemal codziennie

Zamów prenumeratę

Głos Wielkopolski ☎ 61 333 22 60
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gloswielkopolski.pl

Radosław
Patroniak



ZAMIAST SNUĆ PLANY, STAWIAJCIE NA CZYNY

Poznań rozgrzały do czerwoności kolejne deklaracje prezydenta na temat ewentualnej budowy w ponad 500-tyśmiejscowym mieście hali widowiskowo-sportowej. Jacek Jaśkowiak zasugerował, że optymalny dla Poznaniaków byłby obiekt na 5 tys. osób w bezpośrednim sąsiedztwie staruszki Areny. Od razu jego wypowiedź zhejtowano, bo niektórym po 20 latach zaniedbania tej sprawy wciąż śni się hala gigant na co najmniej 15 tys. miejsc. Przy okazji zastępcę Jaśkowiaka, Marcin Gołek przyznał, że z Areny można zrobić halę rozgrzewkową. Trochę to dziwna koncepcja (hala rozgrzewkowa byłaby niemal tej samej wielkości, co hala główna), ale pewnie się przejęczył i miał po prostu na myśli „lifting” starej hali (pisałem o tym już pół roku temu), która służyłaby po nim drużynom ligowym do treningów i meczów. A moje zdanie na temat nowej hali jest takie, że chciałbym, żeby wreszcie ona powstała bez względu na jej wielkość...

Odnoszę też wrażenie, że władzom miasta brakuje konsekwencji i stawiania na czyny. Zamiast tego woła plany i strategię, a przecież w sporcie wystarczy brać przykład... z Poznania, Łukasza Zarzyckiego, sternika koszykarek Enei AZS Politechniki, prezesa WZKosz i wiceprezesa PZKosz. Rok temu sprowadził on do stolicy Wielkopolski, po 25 latach przerwy, reprezentację koszykarek, a kilka dni temu zapewnił swojemu miastu organizację ME koszykarek do lat 20 (mistrzostwo świata przy tak skromnej bazie infrastrukturalnej). Jakby tego było mało klub przez niego zarządzany awansował po 22 latach do najlepszej czwórki w elicie i zdobył kolejne złoto młodzieżowych MP. W czym tkwi tajemnica jego sukcesów? A w tym, że wyciąga wnioski, umie słuchać ludzi i potrafi być cierpliwy.

REDAKTORZY DYŻURNI

Widziałeś/łaś coś ciekawego? Chcesz tym się z nami podzielić? Zadzwoń do redaktora dyżurnego w wybranym mieście lub wyślij e-mail na wydawca@glos.com

Poznań: Maciej Szymkowiak – 61 860 60 82

Piła: Martin Nowak – 797 607 926

Kalisz: Mariusz Kurzajczyk – 502 499 351

Pogoda w regionie

Poznań



Dzień
14°C

Noc
6°C

Barometr
1014 hPa

Wiatr
3 km/godz.
Biomet
niekorzystny

Kalisz



Dzień
14°C

Noc
5°C

Leszno



Dzień
14°C

Noc
5°C

Piła



Dzień
14°C

Noc
6°C

W kolejnych dniach cieplej, a w niedzielę temperatura dojdzie do 20 stopni

Kryzys powołań w Kościele? W Poznaniu naukę rozpoczęło 78 osób

Marta Jarmuszcak
marta.jarmuszcak@polskapress.pl

„Obserwujemy pewną stabilizację w liczbie przyjmowanych nowych alumnów... O sytuacji powołań w Poznaniu i w Polsce.

W Wielki Czwartek, który uznawany jest za dzień ustanowienia sakramentu kapłaństwa, postanowiliśmy przyjrzeć się, jak obecnie wygląda sytuacja, gdy chodzi o powołania

W 2025 roku w Poznaniu święcenia kapłańskie przyjęło trzech diakonów z Archidiecezji Poznańskiej oraz dwóch z Kongregacji Oratorium św. Filipa Neri na Świętej Górze w Gostyni. Choć w 2024 roku święcenia przyjął tylko jeden kandydat, w dłuższej perspektywie widoczna jest tendencja spadkowa – w 2023 roku było ich ośmiu, a jeszcze 12 lat temu aż dziewiętnastu.

Na wynik z 2024 roku wpłynęły jednak szczególne okoliczności: siedem lat wcześniej nie prowadzono naboru na pierwszy rok studiów z powodu wydłużenia formacji do siedmiu lat, a jeden z kandydatów skorzystał z urlopu dziekańskiego.

Skromnie, ale stabilnie

W seminarium jednak sytuacja jest stabilna. Jak przyznaje ks. dr Jan Frąckowiak,



FOT. WALDEMAR WYLEGAŁSKI

Święcenia kapłańskie w Poznaniu. W 2025 roku przyjęło je w Archidiecezji Poznańskiej pięciu diakonów, a w 2024 zalewie jeden

rektor Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu, liczba przyjmowanych alumnów, czyli studentów seminarium utrzymuje się na podobnym poziomie.

Od kilku lat obserwujemy pewną stabilizację w liczbie przyjmowanych nowych alumnów do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu – poinformował „Głos Wielkopolski”.

Jest to co roku kilkudziesięciu kandydatów na księży.

W dniu 1 października formację do kapłaństwa rozpoczęło w sumie 78 alumnów. 11 nowych kleryków zostało przyjętych do naszego semi-

narium – informuje ks. dr Jan Frąckowiak.

W 2025 roku do seminarium diecezjalnych i zakonnych w całej Polsce zgłosiło się 289 nowych kandydatów.

Diecezja poznańska w czołówce

Największa liczba nowych alumnów rozpoczęła formację w seminarium diecezji poznańskiej, katowickiej i tarnowskiej, a także w zakonie dominikanów. Łącznie w polskich seminarium duchownych kształcą się obecnie 1453 mężczyźni – w tym 974 w seminarium diecezjalnych oraz 479 w zakonnych.

Jak podkreśla rektor ASD, kandydaci na księży nie wywodzą się z jednego konkretnego środowiska.

Środowiska, z których pochodzą kandydaci do seminarium, są zróżnicowane. Nie pochodzą oni tylko z grona liturgicznej służby ołtarza, ale również z innych wspólnot duszpasterskich – informuje Frąckowiak.

Jak jednak widać, liczba przyjmowanych studentów nie jest tożsama z liczbą wyświęconych finalnie kapłanów. Tak więc z 78 alumnów może zostać nawet zaledwie kilkunastu czy kilku wyświęconych księży.

30-LETNIE PAMIĄTKI Z TORU WIOŚLARSKIEGO TRAFIŁY DO FUNDACJI



FOT. ARCHIWUM PIOTRA PODOLCZAKA

We wtorkowe popołudnie w siedzibie Fundacji Wielkopolskie Wioślarstwo odbyła się miła uroczystość z udziałem jej prezesa, Aleksandra Daniela (z prawej) i znanego poznańskiego kolekcjonera sportowych pamiątek, Piotra Podolczaka. Na ręce szefa fundacji przekazał on kilkanaście koszulek uczestników Wioślarskich MŚ Juniorów na poznańskiej Malcie w 1995 r. z Austrii, Niemiec, Francji, Szwajcarii, Nowej Zelandii i Peru. – To były pierwsze wioślarskie MŚ na naszym torze, więc kolekcja jest wyjątkowo cenna – zauważył Daniel. PAT

nasz REGION

gloswielkopolski.pl

KRÓTKO

POZNAŃ

Tir wjechał w budynek uczelni

Wyższa Szkoła Bezpieczeństwa poinformowała w mediach społecznościowych, że w niedzielę 29 marca tir należący do sieci Biedronka uderzył w siedzibę uniwersytetu. Uczelnia znajduje się przy ulicy Orzeszkowej 1 w Poznaniu.

- Spokojna niedziela, zajęcia odbywają się, jak w każdy weekend zjazdowy do godziny około 13:00, kiedy to samochód ciężarowy należący do sieci Biedronka wjechał w główną ścianę budynku - napisała uczelnia.

Z relacji świadków wynika, że „kierowca po chwili dobiegł do kabiny i próbował wyczołgać pojazd”. Na miejsce szybko zaczął schodzić się tłum gapiów, gdyż „ciężarówka miała próbować przejechać dalej mimo zdarzenia”.

Nikt nie odniósł obrażeń, a uczelnia poinformowała, że dokładnie wyjaśnia okoliczności zdarzenia. Sprawą zajęła się też policja. Kierowca został ukarany mandatem karnym.
ER

NOWY TOMYŚL

2 tony nielegalnego tytoniu

- W trakcie rewizji przestrzeni ładunkowej ujawniono worki jutowe zawierające krajankę tytoniową bez polskich znaków akcyzy - podaje Krajowa Administracja Skarbowa w komunikacie. Łącznie, jak dodaje, zabezpieczono 2211 kilogramów krajanki tytoniowej. Według szacunków wartość rynkowa przejętego towaru wynosi blisko 2 miliony złotych. Podczas przeszukania pojazdu ujawniono również dodatkowe elementy, które mogą świadczyć o zorganizowanym charakterze procederu.

- Podczas przeszukania pojazdu funkcjonariusze znaleźli również zapasową tablicę rejestracyjną, która - jak ustalono - należała do innego pojazdu. Dodatkowo ujawniono sprzęt elektroniczny służący do wykrywania urządzeń rejestrujących obraz i dźwięk - podkreślają funkcjonariusze KAS.

W związku z podejrzeniem popełnienia przestępstwa kierowca pojazdu został zatrzymany. - Funkcjonariusze przeprowadzili także przeszukania w kilku lokalizacjach, aby sprawdzić, czy nielegalny tytoń był tam magazynowany - czytamy w komunikacie na stronie KAS. DK

LESZNO

Nowy tor pumtrack

We wtorek w Bojanoparku na Zatorzu oddano do użytku nowy tor pumtrack. Inwestycja była realizowana w ramach budżetu obywatelskiego. Budowa toru trwała niewiele ponad trzy miesiące, a jej koszt wyniósł ponad 450 tys. zł.

- Obiekt został zaprojektowany przede wszystkim z myślą o młodszych użytkownikach - umożliwia naukę jazdy

i doskonalenie techniki poprzez pokonywanie specjalnie ukształtowanych muld - mówi Michał Wiśniewski z gabinetu prezydenta Leszna.

W ramach prowadzonych prac powstały też elementy małej architektury - ławeczki, nowe nasadzenia, a także wiata, która posłuży celom integracyjnym.
AM

POWIAT SZAMOTULSKI

Tragiczny wypadek w Wielkopolsce. W środę w Pniewach doszło do tragicznego wypadku. Na drodze krajowej nr 24 zderzyły się dwa pojazdy typu bus. 61-letni kierowca poniósł śmierć. - Iveco najechał na tył Renault Master czekającego na zmianę świateł. Kierowca Iveco zginął - informuje mł. insp. Andrzej Borowiak, rzecznik prasowy wielkopolskich policjantów. ER



FOT. KPP SZAMOTULY

TARNÓWKO

Kolejny śmiertelny wypadek W środę około godziny około godziny 13 doszło do śmiertelnego wypadku. Na drodze powiatowej zderzyły się dwa samochody osobowe. Nie żyje 19-letni kierowca. ER

Parkinson, udar i sądowa batalia z ZUS-em 76-latka

Sylwia Rycharska
sylwia.rycharska@polskapress.pl

Pan Zenon z Poznania ma 76 lat i - jak sam mówi - coraz mniej sił, a coraz więcej papierów do załatwienia. Od lat zmaga się z poważnymi chorobami. A do tego walczy o sprawiedliwość w ZUS-ie.

Senior choruje na chorobę Parkinsona, cukrzycę, miażdżycę, jest po zawale serca i udarze, ma problemy z kręgosłupem. Jego stan zdrowia sprawia, że - jak podkreślają bliscy - nie jest już w stanie samodzielnie funkcjonować. Mieszka w niewielkim domu dobudowanym na posesji syna. To właśnie on na co dzień się nim opiekuje - przygotowuje posiłki, pilnuje przyjmowania leków i reaguje w sytuacjach pogorszenia stanu zdrowia. Dodatkowo z miejskiego ośrodka pomocy rodzinie przyznano seniorowi pomoc w sprzątaniu.

Problemy nie ograniczają się jednak tylko do chorób somatycznych. Pan Zenon ma także coraz większe trudności z pamięcią. - Zdarza mi się zapomnieć, czy już wziąłem leki - przyznaje. A tych jest dużo. Podczas rozmowy pokazał dwie siatki wypchane opakowaniami - codziennie musi przyjmować garść tabletek.

Ze względów bezpieczeństwa jego najbliżsi zdecydowali się nawet na dodatkowe zabezpieczenia. Przed domem, w którym mieszka, zamontowano

bramę na pilot, aby w razie dezorientacji czy nagłego pogorszenia stanu zdrowia nie wyszedł sam poza posesję. - Człowiek całe życie radził sobie sam, a teraz bez pomocy ani rusz. Najgorsze, że trzeba jeszcze o to wszystko walczyć - mówi. Czuje się pokrzywdzony i przekonuje, że pomoc powinna zostać mu przyznana znacznie wcześniej.

Problemy pana Zenona z ZUS-em zaczęły się w 2020 r. Wtedy złożył wniosek o świadczenie dla osób niezdolnych do samodzielnej egzystencji - po tym jak lekarz neurolog a później psychiatra, zdiagnozowali u niego chorobę Parkinsona. Komisja lekarska uznała jednak, że senior nie spełnia warunków. ZUS wydał decyzję odmowną, a sprawa trafiła do sądu. Ten w lipcu 2025 r. oddalił odwołanie seniora.

Przełom nastąpił dopiero później. W październiku 2024 r. pan Zenon złożył wniosek o dodatek pielęgnacyjny. Został on przyznany od września 2024 r. z tytułu niezdolności do samodzielnej egzystencji. Z kolei od marca 2025 roku - po ukończeniu 75 lat - świadczenie przysługuje mu już z urzędu.

Dla seniora to jednak za mało. Twierdzi, że jego stan zdrowia już kilka lat wcześniej uniemożliwił samodzielne funkcjonowanie i zapowiada dalszą walkę.

Zakład podkreśla, że w takich sprawach kluczowa nie jest sama diagnoza. Jak wyjaśnia w piśmie wysłanym do redakcji



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Pan Zenon od lat walczy z ZUS o przyznanie dodatku pielęgnacyjnego z wyrównaniem za wcześniejsze lata

Marlena Nowicka, rzeczniczka prasowa ZUS w Wielkopolsce: „dla stwierdzenia niezdolności do pracy, nie wystarczy samo rozpoznanie choroby lub wielu chorób”. I dalej: „należy ustalić, czy następstwa schorzeń naruszają sprawność organizmu w stopniu ograniczającym zdolność do pracy zarobkowej”.

W przypadku dodatku pielęgnacyjnego lub świadczenia dla osób niesamodzielnych znaczenie ma jeszcze jeden element: „niezdolność do samodzielnej egzystencji orzeka się w przypadku stwierdzenia konieczności stałej lub długotrwałej opieki i pomocy innej osoby”.

Jak zaznacza instytucja, każda sprawa jest oceniana indywidualnie - nie tylko na podstawie chorób, ale też ich skutków, dokumentacji medycznej, a nawet takich czynników jak wykształcenie czy charakter wykonywanej pracy.

Pan Zenon nie rezygnuje. W czerwcu 2025 r. ponownie złożył wniosek o świadczenie dla osób niesamodzielnych - tym razem został on przyznany od miesiąca złożenia dokumentów.

Wciąż trwa też postępowanie dotyczące wcześniejszego wniosku, który - jak informuje ZUS - został przekazany do ponownego rozpatrzenia i jest obecnie analizowany. Senior liczy, że uda mu się wykazać, że pomoc powinien uzyskać znacznie wcześniej.

Jak wynika z danych ZUS, podobne sprawy nie należą do rzadkości. Tylko w oddziałach w Poznaniu miesięcznie wypłacanych jest blisko 150 tys. dodatków pielęgnacyjnych. Jednocześnie w ostatnich dwóch latach wpłynęło ponad 200 odwołań, dotyczących odmowy przyznania dodatku osobom przed 75. rokiem życia.

Znaleziono dwie tony nielegalnego tytoniu pod Nowym Tomyślem. Straty sięgają milionów

Dominika Kapałka
dominika.kapalka@polskapress.pl

Ponad 2,2 tony nielegalnej krajanki tytoniowej zabezpieczyli funkcjonariusze Krajowej Administracji Skarbowej podczas działań prowadzonych w okolicach Nowego Tomyśla.

Wartość przejętego towaru oszacowano na blisko 2 miliony złotych. W sprawie zatrzymano kierowcę pojazdu, a działania

objęły także kolejne lokalizacje. Jak informuje Krajowa Administracja Skarbowa, do zatrzymania doszło podczas rutynowych działań prowadzonych przez funkcjonariuszy Wielkopolskiego Urzędu Celno-Skarbowego w Poznaniu. W rejonie Nowego Tomyśla do kontroli drogowej zatrzymano samochód dostawczy marki Fiat Ducato.

W trakcie rewizji przestrzeni ładunkowej ujawniono worki jutowe zawierające kra-

jankę tytoniową bez polskich znaków akcyzy - podaje Krajowa Administracja Skarbowa w komunikacie.

Łącznie, jak dodaje, zabezpieczono 2211 kilogramów krajanki tytoniowej. Według szacunków wartość rynkowa przejętego towaru wynosi blisko 2 miliony złotych.

Jak wyjaśniają funkcjonariusze, na tym nie zakończyły się ustalenia. Podczas przeszukania pojazdu ujawniono również dodatkowe elementy, które

mogą świadczyć o zorganizowanym charakterze procederu.

- Podczas przeszukania pojazdu funkcjonariusze znaleźli również zapasową tablicę rejestracyjną, która - jak ustalono - należała do innego pojazdu. Dodatkowo ujawniono sprzęt elektroniczny służący do wykrywania urządzeń rejestrujących obraz i dźwięk - podkreślają funkcjonariusze KAS. W związku z podejrzeniem popełnienia przestępstwa kierowca pojazdu został zatrzymany. ©®

Szymon
Paż

HALA ARENA: 9 LAT ZMARNOWANE

Nie będzie modernizacji hali Arena - ogłosił we wtorek prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak. 9 lat zajęło zrozumienie tego, co większość Poznaniaków czuła od dawna. Niestety, prezydent zapowiedział też budowę hali dla nikogo.

Z halą Arena z pewnością Poznaniacy są związani emocjonalnie. Jest też, bez wątpienia, obiektem bardzo wartościowym architektonicznie. Dlatego należy się jej właściwa ochrona. Ale Arena ma też swoje wady. W rozmowie z „Głosem Wielkopolskim” Grabaż z Pidżamy Porno przyznawał, że tak jak koncerty, które w niej widział, należą do jego ulubionych, tak sam nie lubił w niej grać. Trener koszykarskiego Lecha Poznań, Wojciech Krąpiec z rozrzwinięciem wspominał kluczowe mecze „złotego” koszykarskiego Kolejorza w wypełnionej po brzegi hali, z drugiej strony wskazywał, że gdy kibiców było mniej, przy dużej odległości parkietu od trybun zawodnicy nie czuli atmosfery sportowego święta.

Pomysł, by Arenę gruntownie zmodernizować nie gwarantował, że jej wady znikną. A koszty tej modernizacji, szacowane na 450-600 mln zł - nawet jeśli dzięki architektom z pracowni CDF ponownie moglibyśmy zachwycić się perełką poznańskiego modernizmu - były nieuzasadnione w stosunku do korzyści.

Arena wciąż pozostawałaby halą zbyt małą by ściągać do Poznania największe światowe gwiazdy czy najpopularniejsze imprezy sportowe w rodzaju siatkarskiej Ligi Narodów. O nie maksymalnie 9-tysięczna Arena rywalizowałaby z wyraźnie większymi halami z Krakowa, Katowic, Gliwic, Łodzi i Gdańska. Poznaniowi pozostałyby mniejsze imprezy i gwiazdy mniejszego formatu (lub nieco przebrzmiałe). Z drugiej strony Arena pozostałaby zbyt wielka dla poznańskich drużyn sportów halowych - te od lat nie przyciągają tłumów, rzadko rywalizują w najwyższych ligach. Koszykówka nie cieszy się już takim zainteresowaniem co dekady temu. Mocnego zespołu siatkarki w Poznaniu się nie doczekaliśmy. Dlatego decyzja o rezygnacji z modernizacji - bo tak chyba należy odczytywać słowa prezydenta - jest słuszna. Problemem jest to, co proponuje on w zamian. Owszem - Arenę należało wyremontować i ponownie otworzyć. Bez dwóch zdań. Budowa dodatkowej, nowej hali sportowej, z widownią na 5 tys. miejsc to jednak wyrzucanie pieniędzy w błoto.

Po pierwsze nowa hala, podobnie jak zmodernizowana Arena, wciąż będzie dla nikogo. Wciąż będzie za duża dla lokalnych klubów sportowych, wciąż będzie za mała dla imprez ogólnopolskich. Po drugie - będzie konkurować z wyremontowaną Areną o to, co spadnie z rynku największych wydarzeń w kraju - koncerty mniejszych gwiazd, ale też mniejsze imprezy sportowe, choćby mecze tych samych klubów. Zamiast jednej hali do utrzymania, o wątpliwym popycie na imprezy, będą w Poznaniu dwie.

W sondzie na głosnielkopolski.pl pomysł prezydenta poparło 2,5 proc. z ponad 400 głosujących. 62 proc. chce nowej, kilkunastotysięcznej hali widowiskowo-sportowej.



Chyba nikt w Poznaniu nie ma wątpliwości, że halę Arena należy chronić i ponownie otworzyć.

Policzą czas pracy nauczycielom? Pomysł MEN wywołał sprzeciw

Emilia Ratajczak
emilia.ratajczak@polskapress.pl

Związkowcy ostro sprzeciwiają się propozycjom MEN dotyczącym zmian w czasie pracy nauczycieli. Ich zdaniem nowe przepisy mogą doprowadzić do znacznego wydłużenia dnia pracy.

Ministerstwo Edukacji Narodowej przedstawiło propozycję zmian dotyczących organizacji czasu pracy nauczycieli. Ogłosili to podczas spotkania z Krajową Sekcją Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”. Zdanie związkowców było jednoznaczne - „proponowane rozwiązania prowadzą do niebezpiecznego i nieakceptowalnego wyłomu w dotychczasowym rozumieniu czasu pracy nauczycieli”.

- Ta propozycja jest w ogóle nie do przyjęcia z punktu widzenia związków zawodowych. Projekt ministerstwa nie przewiduje maksymalnej liczby godzin pracy w ciągu jednej doby, zmniejsza on w stronę zadaniowego czasu pracy, co w przypadku nauczycieli jest niedopuszczalne - mówi w rozmowie z głosnielkopolski.pl Krzysztof Wojciechowski, zastępca Przewodniczącego KSOiW i KSNiO NSZZ „Solidarność”.

Jakie są propozycje MEN? Wprowadzenie definicji czasu pracy nauczycieli, zgodnie z którą nauczyciel pozostaje w dyspozycji pracodawcy



„Ta propozycja jest w ogóle nie do przyjęcia z punktu widzenia związków zawodowych” - mówi związkowiec w rozmowie z głosnielkopolski.pl

w szkole lub w innym miejscu wyznaczonym do wykonywania pracy; określenie zasad pracy w godzinach nadliczbowych; zbliżenie systemu pracy nauczyciela do zadaniowego czasu pracy; wprowadzenie okresu rozliczeniowego od 4 do 6 miesięcy; wprowadzenie obowiązku ewidencjonowania czasu pracy nauczycieli. „Takie propozycje nie zapewniają żadnych gwarancji utrzymania 40-godzinnego tygodnia pracy nauczyciela, a wręcz mogą prowadzić do systemowego zwiększania obciążeń zawodowych” - piszą związkowcy w odpowiedzi dla MEN.

- Może się zdarzyć, że nauczyciel będzie pracował np. 13-14 godzin i za organizację tej pracy będzie odpowiadał przede wszystkim dyrektor. Może się okazać, że jeżeli w poszczególnych tygodniach czas pracy nauczycieli przekroczy 40 godzin, to w kolejnym okresie rozliczeniowym, je-

Związkowcy są w trakcie przygotowywania własnej propozycji dla ministerstwa. Ma ona przede wszystkim „ochronić nauczycieli”.

żeli to by było 4 lub 6 miesięcy, to wszystko może zostać „skonsurowane” - dodaje Wojciechowski. Średni tygodniowy czas pracy nie powinien przekraczać 40 godzin. Jeśli w jednym tygodniu nauczyciel pracuje więcej (np. 45-50 godzin), to w innym tygodniu może pracować mniej lub żeby średnia z dłuższego okresu (np. 4 lub 6 miesięcy) wyszła maksymalnie 40 godzin tygodniowo. Oznacza to, że nadgodziny z jednego tygodnia mogą zostać „wyrównane” mniejszą liczbą godzin w innych tygodniach, w ramach dłuższego okresu rozliczeniowego.

Nietypowa interpelacja w Poznaniu. Poszło o worek w gabinecie prezydenta

Justyna Piasecka-Gabryel
justyna.piasecka-gabryel@polskapress.pl

Worek treningowy w gabinecie Jacka Jaśkowiaka wywołał polityczne zamieszanie. Radna PiS zapytała o zgodę konserwatora zabytków. Urząd jednoznacznie odpowiedział.

W poznańskim samorządzie spory zwykle dotyczą inwestycji, komunikacji czy miejskich pieniędzy. Tym razem emocje wzbudził jednak temat znacznie bardziej nietypowy - worek treningowy w gabinecie prezydenta Poznania Jacka Jaśkowiaka. Sprawę poruszyła w interpelacji radna PiS Klaudia Strzelecka, kierując do prezydenta kilka szczegółowych pytań.

Radna zwróciła uwagę, że gabinet znajduje się w bu-



Radna zapytała o worek treningowy prezydenta

dynku o szczególnych walorach historycznych, objętym ochroną konserwatorską. Zapytała więc, czy instalacja worka została poprzedzona uzyskaniem wymaganych zgód lub opinii konserwatora zabytków. Chciała też wie-

dzieć, kto miałby wydać taką zgodę, kiedy i w jakim zakresie.

Na tym jednak nie poprzestała. Dopytywała również o sposób montażu i jego wpływ na budynek. - Czy montaż worka treningowego wiązał się z ingerencją w substancję zabytkową budynku, np. stropy, ściany lub elementy konstrukcyjne? - pytała w interpelacji.

Zwróciła się także o informację, czy przeprowadzono analizę wpływu takiej instalacji na stan techniczny pomieszczenia i zachowanie jego walorów zabytkowych. Poprosiła również o udostępnienie kopii wszystkich decyzji, zgód, opinii lub uzgodnień konserwatorskich wydanych w tej sprawie.

Na interpelację odpowiedziała zastępczyni prezydenta Poznania Natalia Weremczuk.

Poinformowała, że w tym przypadku uzgodnienia konserwatorskie nie były wymagane. - Wyposażenie gabinetów, sal i pokoi w budynku Urzędu, które nie wpływa na chronione wartości obiektu, nie podlega uzgodnieniu konserwatorskim - przekazała.

Jak wyjaśniła, Miejski Konserwator Zabytków wydaje pozwolenia przede wszystkim na prace konserwatorskie, restauratorskie i roboty budowlane w zabytkach wpisanych do rejestru, czyli działania mogące trwale naruszyć obiekt lub zmienić jego wygląd.

Urząd uznał, że w tym przypadku do takiej ingerencji nie doszło. Jak podkreślono w odpowiedzi, montaż worka treningowego odbył się bez naruszenia elementów konstrukcyjnych budynku.

Nie do kosza. Tu można oddać jedzenie po świętach

G. Okoński, J. Piasecka-Gabryel
wydawca@glos.com

Masz po świętach za dużo jedzenia? W Poznaniu i wielu miejscach Wielkopolski można je oddać. Trzeba tylko wiedzieć, gdzie to zrobić i czego nie wolno przynosić.

Lodówka po świętach potrafi być wyrzutem sumienia. Stoją w niej pojemniki z sałatką, kawałek sernika, kilka jajek, wędlina, nadmiar pieczywa. Za dużo, by to szybko zjeść, szkoda wyrzucić. W takiej sytuacji warto pamiętać, że część żywności można oddać.

W Poznaniu działa jadalnia przy ul. Grunwaldzkiej 377. To miejsce ogólnodostępne - można przynieść jedzenie, ale można też je odebrać. Bez formalności, bez tłumaczenia się. Ten adres figuruje także na oficjalnej liście „Wielkopolskich Jadalni”.

- Ludzie mogą przynosić produkty żywnościowe i mogą je też odbierać. Nic tam się nie marnuje, bo maksymalnie w ciągu dwóch-trzech dni po-



Jednym z punktów, gdzie można oddać nadmiar żywności jest jadalnia przy ul. Grunwaldzkiej 377

zostawiona żywność jest zabierana - mówi Aleksandra Ręwers z Pogotowia Społecznego w Poznaniu.

To nie jedyne takie miejsca w mieście. Poznański magistrat wskazuje, że nadmiar jedzenia można zostawić także w Dobroczynnej Lodówce przy ul. Półwiejskiej 26 oraz w czynnej całą dobę Jadalni Wildeckiej na straganie nr 173 na Rynku Wildeckim. Miasto

wymienia też cztery punkty Caritas Poznań, do których można oddać żywność, także przetworzoną, nadającą się do spożycia: przy ul. Ściegienego 133, Taczaka 7/16, Niegolewskich 23 i Łąkowej 4.

Jakie produkty można przynieść? Zasada jest najprostsza z możliwych: takie, które sami bez obaw postawilibyśmy na własnym stole. Mogą to być produkty zapakowane,

na przykład sery, jogurty, twarogi i inne artykuły spożywcze. Można zostawić również domowe potrawy, ale pod warunkiem, że są szczelnie zapakowane i opisane - trzeba podać, co znajduje się w środku oraz kiedy potrawa została przygotowana.

Są też jasne ograniczenia. Miasto przypomina, że do jadalni nie powinno się przynosić surowego mięsa, niepasteryzowanego mleka, potraw z surowymi jajami, napočetych produktów ani żywności wymagającej chłodzenia, jeśli była poza lodówką dłużej niż 30 minut. Niedopuszczalne są też produkty po terminie „należy spożyć do”, żywność zepsuta albo taka, która miała kontakt z odpadami.

Podobnych miejsc nie brakuje także poza Poznaniem. Na oficjalnej liście wojewódzkiej są jadalnie m.in. w Swarzędzu, Luboniu, Dopiewie, Kostrzynie, Lesznie, Rawiczu, Szamotułach, Wągrowcu, Chodzieży, Jarocinie, Ślupcy, Wolsztynie, Międzychodzie i Pobiedziskach.

Do wygrania 10 tys. zł. Napisz piosenkę!

Maciej Szymkowiak
maciej.szymkowiak@polskapress.pl

W Poznaniu odbędzie się 24. edycja Festiwalu „Zostań Gwiazdą Kabaretu”. W jego ramach powstał konkurs z nagrodą główną 10 tys. zł.

Po latach dominacji skeczy i przeróbek znanych przebojów, piosenka kabaretowa znów ma szansę wybrzmieć na scenie w pełnej krasie. Organizatorzy - Stowarzyszenie Zostań Gwiazdą Kabaretu - stawia na autorską twórczość. Uczestnicy muszą przygotować premierowy utwór: napisać tekst, skomponować muzykę i samodzielnie go wykonać. Co istotne, regulamin wyklucza wykorzystanie sztucznej inteligencji.

- Chcemy wrócić do korzeni i przypomnieć, jak ważna jest dobra piosenka kabaretowa - opowiada Krzysztof Deszczyński.

Pierwszy etap konkursu już trwa. Od 1 lutego artyści z całej Polski mogą nadsyłać swoje zgłoszenia. Termin mija 1 maja tego roku. Następnie jury w składzie Krzesimir Dębski oraz Jan Wołek wybierze najlep-

sze utwory, które przejdą do finału. Lista zakwalifikowanych uczestników zostanie ogłoszona najpóźniej 15 maja.

Zgłoszenia muszą zawierać nagranie wideo, zapis nutowy oraz tekst piosenki.

Wydarzenia zaplanowano w Teatr Cortiqué. 12 czerwca podczas koncertu „Historia piosenki kabaretowej III RP” zaprezentują się finaliści. Tego dnia poznamy zwycięzcę, którego wybierze rozszerzona jury, do którego dołączy Andrzej Sikorowski. Wieczór zakończy koncert samego artysty. 13 czerwca odbędzie się oficjalne wręczenie nagród oraz koncert Marcina Januszkiewicza. 14 czerwca festiwal zakończy się wyjątkowym akcentem - obchodami urodzin Bohdan Smoleń przy jego pomniku.

- Coraz więcej osób interesuje się konkursem. To daje nadzieję, że uda się wyłonić naprawdę wartościowe utwory - podkreśla Deszczyński. - Brakuje dziś twórców takich jak Wojciech Młynarski. Chcemy to zmienić i dać impuls nowemu pokoleniu.

Nagroda główna wynosi 10 tysięcy złotych. ©©

Mężczyzna słuchał „konsultantów” i nie ma już 150 tysięcy złotych

Anna Badzińska
anna.badzińska@polskapress.pl

Zaczęło się od reklamy i chęci pomnożenia oszczędności. Mężczyzna, skuszony wizją zysku z akcji spółki Skarbu Państwa, stracił ponad 150 tysięcy złotych.

Historia oszustwa rozpoczęła się rok temu, gdy mężczyzna z powiatu grodzkiego wpłacił

pierwsze 800 złotych na rzekome konto inwestycyjne. „Konsultanci” przez telefon namawiali do dalszych wpłat. Gdy stanowczo odmówił, kontakt urwał się.

- Kilka dni temu przestępcy uderzyli ponownie. Zaproponowali „pomoc” w zamknięciu konta i wypłacie zgromadzonych tam rzekomo środków. Mężczyzna, chcąc definitywnie zakończyć sprawę, dał się przekonać do wykonania przelewu na 10 tys.

zł, co miało być niezbędną procedurą administracyjną. Najtragiczniejszy w skutkach okazał się moment, w którym poszkodowany zainstalował aplikację do obsługi pulpitu, wierząc, że to tylko komunikator, który ma ułatwić proces zamykania rachunku. Dzięki temu przestępcy przejęli całkowitą kontrolę nad jego bankowością elektroniczną - relacjonuje mł. asp. Katarzyna Wolna z grodzkiej policji. ©©

W Poznaniu powstanie czterysta mieszkań

Szymon Paż
szymon.paz@polskapress.pl

ZKZL stworzył oferty w dwóch przetargach na budowę mieszkań komunalnych na Świerczewie i Kopaninie. Powinny być gotowe do zamieszkania w pierwszej połowie 2028 r.

Na Kopaninie, w miejscu dawnych baraków, powstaną trzy budynki, w których powstaną mieszkania jedno-, dwu- i trzy-pokojowe. Teren wokół budynków zostanie zagospodaro-

wany - powstaną parkingi i plac zabaw. Na Świerczewie powstaną dwa kompleksy. Większy, przy ulicy Jarzębowej, to druga największa inwestycja ZKZL po nieodległym osiedlu przy Opolskiej. W 4 budynkach powstaną mieszkania powierzchni 30-65 mkw. Na terenie osiedla znajdują się parkingi i plac zabaw, na dachach pojawią się panele fotowoltaiczne, a a wodę deszczową gromadzić będzie podziemny zbiornik, z którego nawadniana będzie nowa zieleń. Podobnie jak na Kopaninie, na Jarzębowej

nowe budynki wyrosną w miejscu dawnych baraków. Przy Kotarbińskiego, na do tej pory niezabudowanym placu, powstaną dwa budynki. Także tu przewidziano zagospodarowanie terenu i rozwiązania proekologiczne.

Najtańsza oferta w przetargu na Kopaninie opiewa na 55 mln zł, na Świerczewie - 87 mln zł. ZKZL wycenił prace na ponad 200 mln zł. Nowe budynki powstaną dzięki dofinansowaniu, które uzyskano z Funduszu Dopłat Banku Gospodarstwa Krajowego.

Koncertowe szaleństwo na lato. Światowa gwiazda i kolaboracja

Maciej Szymkowiak
maciej.szymkowiak@polskapress.pl

W krótkim czasie otrzymaliśmy mnóstwo interesujących ogłoszeń koncertowych. Największe z nich dotyczy nowej gwiazdy BitterSweet Festival.

To Robbie Williams będzie trzecim i ostatnim headlinerem (główną gwiazdą) tegorocznej edycji BitterSweet Festival. Pozostałe to zespół Gorillaz i Twenty One Pilots. Poza tym ogłoszono jeszcze m.in. Lorde i Toma Odella. Tegoroczna edycja odbędzie się od 13 do 15 sierpnia w Parku Cyfady. Karnet na wszystkie dni kosztuje 988 zł. Bilety jednodniowe 438 zł (na sobotę zostały ostatnie bilety w cenie 388 zł, później cena będzie wyższa).

Z kolei organizatorzy Męskiego Grania ogłosili, że piątki w całej Polsce, czyli też podczas poznańskiej edycji (10-11 lipca) kończyć będzie występ projektu pt. „KULT // PRO8L3M”.

Pierwsza część projektu to reinterpretacja twórczości Kazika Staszewskiego przez PRO8L3M. Hip-hopowy duet sięgnie po znane utwory i prze-



Ostatnią gwiazdą BitterSweet Festival został Robbie Williams. Dołączył do Gorillaz i Twenty One Pilots

puści je przez filtr elektroniki, samplerów i syntezatorów.

Druga część wieczoru należeć będzie do Kultu. Zespół prezentuje pełnowymiarowy koncert, w którym nie zabraknie największych przebojów. Bilety w cenie: 522,90 zł (karnet piątek-sobota) i 309,90 zł (bilet jednodniowy).

Poznaliśmy też pierwszych artystów festiwalu Ethno Port, który odbędzie się od 11 do 14 czerwca m.in. w Centrum Kultury ZAMEK.

Na scenie pojawi się duet Sw@da & Niczos, który łączy elektronikę z inspiracjami muzyką z Europy Środkowo-Wschodniej. Z zupełnie innej części świata przyjedzie Thanda Choir z Republiki Południowej Afryki. Nie zabraknie także międzynarodowych projektów, takich jak Stringed Compass, który łączy wpływy syryjskie i kolumbijskie. Bilety na wydarzenie dostępne są już w kasie CK Zamek. Kosztują: 320 zł (3-dniowe) i 350 zł (4-dniowe) ©©

KRÓTKO

FINANSE

KSeF już lepiej przygotowany

Rusza kolejny etap Krajowego Systemu e-Faktur. W pierwszym etapie, trwającym od 1 lutego, objął on największe podmioty, a od środy 1 kwietnia do systemu powinny wejść firmy o obrotach większych niż 10 tys. zł miesięcznie.

Wiceminister finansów, szef Krajowej Administracji Skarbowej (KAS) Marcin Łoboda podkreślił, że od 1 lutego br., kiedy do systemu weszły duże firmy, do godz. 8.20 w środę wystawiono ponad 100 mln faktur. - Jeżeli chodzi

o naszą pojemność, to jesteśmy przygotowani nawet na 120 mln faktur dziennie i 2,5 mld rocznie - powiedział.

Dziennikarz prowadzący rozmowę przypomniał, że w lutym w KSeF były problemy m.in. z logowaniem. Łoboda zaznaczył, że chodziło o logowanie przez Profil Zaufany, a problem ten został rozwiązany przy współpracy z Ministerstwem Cyfryzacji. Od 14 lutego do systemu można logować się za pomocą Węzła Krajowego (login.gov.pl).

ŁÓDŹ

Strzały w fabryce



Wczoraj ok. godz. 7 były pracownik zakładów Gillette w Łodzi dostał się na teren zakładu, oddał strzał do jednego z pracowników firmy, a następnie uciekł. Na szczęście nikt nie zginął ani nie został ranny. Ewakuowano 400 osób. Policja zlokalizowała mężczyznę. W chwili zamknięcia wydania trwały negocjacje.

WARMIŃSKO-MAZURSKIE

Sąd oddalił kasację obrońcy

Sąd Najwyższy oddalił kasację obrońcy w sprawie mieszkańca Giżycka, prawomocnie skazanego na 15 lat więzienia za usiłowanie zabójstwa żony. To były wojskowy, który ma też zapłacić pokrzywdzonej 100 tys. zł. Sąd orzekł również zakaz kontaktowania się i zbliżania się do niej przez 15 lat.

Do zbrodni doszło w kwietniu 2024 roku na jednym z gi-

zyckich osiedli. Oskarżony zabił żonę (małżonkowie są już po rozwodzie) kilka ciosów nożem w szyję, twarz i w nogę. Gdy próbowała uciec przez balkon mieszkania na trzecim piętrze, uderzył ją w głowę donicą. Kobieta spadła w wysokości 10 metrów na chodnik. Przechodnie, którzy widzieli zdarzenie, wezwali pomoc. Kobieta trafiła do szpitala.

WYDATKI

Na organizację nadchodzących Świąt Wielkanocnych co czwarty Polak przeznaczy więcej pieniędzy niż rok temu; największym wydatkiem będą mięsa i wędliny, jajka, nabiał, warzywa i owoce - wynika z badania BIG InfoMonitor. Polacy najczęściej deklarowali wydatki do kwoty 400 zł - wskazało tak 32 proc. respondentów. Maksymalnie 700 zł planuje wydać 26 proc., zaś 8 proc. - ponad 1000 zł.



Jednym z wyzwań stojących przed kapłanami jest odzyskanie wiarygodności i autorytetu

abp Józef Kupny z-ca przew. Konferencji Episkopatu Polski, metropolita wrocławski

Pierwsi sędziowie TK złożyli ślubowanie. Co z kolejnymi?

Adam Kielar
Warszawa

Nowi sędziowie Trybunału Konstytucyjnego Dariusz Szostek oraz Magdalena Bentkowska złożyli ślubowanie wobec prezydenta Karola Nawrockiego. Wciąż jednak nie wiadomo, czy dokonano tego pozostała czwórka nowych sędziów TK, wybranych przez Sejm w marcu tego roku.

Na środę, 1 kwietnia, do Pałacu Prezydenckiego zaproszonych zostało dwoje nowo wybranych sędziów Trybunału Konstytucyjnego: Magdalena Bentkowska oraz Dariusz Szostek. Oboje złożyli ślubowanie w obecności prezydenta Karola Nawrockiego.

Jak powiedziała ta pierwsza, przebiegło ono w spokojnej atmosferze. Spytana o to, czy pozostała czwórka sędziów TK, która także została wybrana w marcu, zostanie zaproszona przed oblicze prezydenta, nie była w stanie odpowiedzieć.

- My wszyscy byliśmy w jednakowy sposób wybierani, my jako sędziowie - szóstka sędziów. Stąd też ufam, że kolejni sędziowie będą mieć możliwość złożenia ślubowania w innym terminie, ale najbliższym, jeżeli nie w okresie przedświątecznym, to tuż po świętach, tak, żebyśmy mogli wszyscy rozpocząć wspólnie pracę w Trybunale Konstytucyjnym, bo taki był cel



Zbigniew Bogucki, szef Kancelarii Prezydenta, potwierdził, że dwoje sędziów złożyło ślubowanie

obsadzenia tych wakatów - powiedziała.

- Zarówno pani sędzia Bentkowska, jak i ja, mieliśmy dzisiaj zaszczyt złożenia ślubowania wobec prezydenta Rzeczypospolitej - powiedział sędzia Szostek dziennikarzom po wyjściu z Pałacu Prezydenckiego.

Dodał, że w trakcie rozmowy z prezydentem zadał pytanie o pozostałą czwórkę sędziów TK oraz o powody, dla których zaproszonych zostało tylko dwoje z sześciorga wybranych przez Sejm sędziów. - Pan prezydent odpowiedział, że za czasów jego kadencji zwolnione zostały dwa miejsca (w Trybunale), dlatego na chwilę obecną powołane zostały dwie osoby - powiedział. Sędzia Szostek zaznaczył, że od-

powiedział prezydentowi, iż „prawidłowo obsadzony Trybunał Konstytucyjny to 15 osób”.

- Wierzę w to, że pan prezydent także przyjmie wobec siebie ślubowanie pozostałych sędziów - powiedział Szostek.

Po godzinie 12 rozpoczął się briefing szefa Kancelarii Prezydenta, Zbigniewa Boguckiego. Potwierdził, że dwoje sędziów złożyło ślubowanie.

- Te dwa ślubowania zostały dzisiaj przyjęte przez prezydenta RP, a tym samym zmaterializował się wymóg określony w art. 4 ust. 1 ustawy o statusie sędziów TK, że wybrani na funkcję sędziów TK składają swoje ślubowanie wobec prezydenta RP. A więc te ślubowania odbyły się zgodnie z porządkiem prawnym

i konstytucyjnym - powiedział Bogucki.

On także podkreślił, że w czasie kadencji obecnej głowy państwa, tylko dwóch sędziów opróżniło swoje stanowisko. - W czasie kadencji prezydenta Karola Nawrockiego powstały w TK dwa wakaty; ślubowanie dwojga sędziów wypełnia wymóg, by był możliwy pełen skład Trybunału - czyli 11 sędziów - powiedział Bogucki.

Podkreślił, że na razie nie ma decyzji co do kolejnych czterech sędziów.

Przestrzegł także przed próbami innych form złożenia ślubowania, o których było głośno w mediach. - Przestrzegam wszystkich, którzy są sędziowie TK mogą złożyć ślubowanie w inny sposób lub przed innym organem niż prezydent, że byłoby to deliktem konstytucyjnym i poważnym przestępstwem - mówił szef Kancelarii Prezydenta.

Dodał, że Karol Nawrocki oczekuje od rządu, że ten będzie publikować wyroki Trybunału.

- Prezydent po to, żeby stanąć w odpowiedzialności za czas swojej kadencji i umożliwić TK orzekanie co do wszystkich spraw, które podlegają pod TK, także tych najważniejszych podejmowanych w pełnym składzie uznał, że mimo poważnych, świadomych uchybień proceduralnych ze strony Sejmu, funkcjonowanie TK jest wartością wyższą - powiedział Bogucki. PAP

Minister zdrowia o finansowaniu leczenia: korekty są konieczne, ale pacjenci nie zostaną bez opieki

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Budżet Narodowego Funduszu Zdrowia osiągnął 221 mld zł, a pieniędzy znów jest za mało, dlatego musimy dokonywać korekt - powiedziała PAP minister zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda.

NFZ od 1 kwietnia płaci 60 proc. za gastroskopię i kolonoskopię, a 50 proc. za rezonans magnetyczny i tomografię kompute-

rową wykonane ponad limit określony w kontrakcie; przed zmianą było to 100 proc. Kolejne korekty finansowania mają dotyczyć pozostałych świadczeń ambulatoryjnej opieki specjalistycznej (AOS). - W 2021 r. cieszyliśmy się, że budżet NFZ przekroczył 100 mld zł, w 2026 r. mówimy o 221 mld zł, a pieniędzy znów jest za mało. Dlatego musimy dokonywać korekt, ale to nie jedyne działania. Rozmawiamy z wieloma środowiskami, aby te środki przeznaczać fak-

tycznie na leczenie pacjentów - powiedziała PAP Sobierańska-Grenda, pytana o zmianę reguł finansowania świadczeń.

Podkreśliła, że priorytetem jest powrót do tego, żeby badania diagnostyczne kosztochłonne faktycznie w pierwszej kolejności otrzymywali pacjenci onkologiczni i dzieci. - Z całą stanowczością też pragnę uspokoić wszystkich pacjentów onkologicznych: finansowanie jest utrzymane w stu procentach. Chcemy doprecyzować zasady tak, żeby pa-

cjent onkologiczny z kartą DiLO (Diagnostyki i Leczenia Onkologicznego - PAP) w praktyce nadal był obsługiwany priorytetowo - dodała. Pytana o obawy pacjentów, że stracą dostęp do wcześniejszej diagnostyki, gdyż w części województw karty DiLO są wystawiane w około 40 proc. przypadków dopiero w szpitalu odparła, że dlatego MZ szczególnie w tych województwach chce wzmocnić właściwe kierowanie pacjentów do szybkiej diagnostyki onkologicznej. PAP

Papież wezwał do modlitwy za ofiary wojen i w intencji pokoju

Oprac. Alina Mazurska
Watykan

Papież Leon XIV podczas audiencji generalnej w Watykanie z udziałem tysięcy wiernych wezwał do modlitwy za ofiary wojen i o to, by Chrystus obdarzył wszystkich pokojem i pocieszeniem.

– Wraz ze zbliżającą się uroczystością Wielkanocy módlmy się za chorych, ubogich i niewinne ofiary wojen, aby Chrystus, poprzez swoje zmartwychwstanie obdarzył wszystkich pokojem i pocieszeniem – mówił zwierzchnik Kościoła podczas audiencji na placu Świętego Piotra, zwracając się do wiernych mówiących po arabsku.

W katechezie poświęconej roli świeckich, podkreślił, że „szero-

kie pole apostołatu świeckich nie ogranicza się do przestrzeni Kościoła, lecz rozszerza się na cały świat”. Przypomniawszy, że apostołat świeckich ożywił Jan Paweł II.

– Świat potrzebuje, aby przeniknął go duch Chrystusa i aby skutecznie osiągnął swój cel w sprawiedliwości, miłości i pokoju. A to jest możliwe jedynie dzięki wkładowi, służbie i świadectwu świeckich – mówił Leon XIV. – To jest zaproszenie, by stać się takim Kościołem „wychodzącym na zewnątrz”, o którym mówił nam papież Franciszek. Kościołem zanurzonym w historii, zawsze otwartym na misję, w którym wszyscy jesteśmy wezwani, by być uczniami – misjonarzami, apostołami Ewangelii, świadkami Królestwa Bożego, nosicielami radości Chrystusa, którego spotkał się – zaznaczył papież. PAP



FOT. PAP/EP

Papież: Wraz ze zbliżającą się uroczystością Wielkanocy módlmy się za chorych, ubogich i niewinne ofiary wojen

Pierwszy od 15 lat spis ludności w Indiach

Oprac. Anna Nagel
Indie

W Indiach rozpoczął się pierwszy od 15 lat spis powszechny ludności. Spis ma potrwać przez rok, a w jego przeprowadzeniu zaangażowanych będzie 3 mln urzędników.

Spis obejmie 36 stanów i terytoriów, ponad 7 tys. podokręgów, przeszło 9,7 tys. miast i prawie 640 tys. wsi. Badania terenowe przeprowadzą rachmistrzowie i nadzorcy – najczęściej nauczyciele, pracownicy administracji rządowej i lokalni urzędnicy.

Indyjskie plany dotyczące spisu określone są jako najbardziej ambitne na świecie. Po raz pierwszy w historii zostanie on przeprowadzony cyfrowo, a rachmistrzowie będą korzystać z aplikacji mobilnych do zbierania

i przesyłania danych. Dodatkowo wprowadzono opcję tzw. samospisu, umożliwiającą mieszkańcom przesyłanie danych online w 16 językach za pośrednictwem portalu, który generuje unikatowy identyfikator podlegający weryfikacji przez urzędników.

W ramach spisu mają odbyć się dwie fazy. Pierwsza z nich, określana jest jako Spis Domów i Mieszkań, będzie koncentrować się na kwestiach dotyczących warunków mieszkaniowych, wyposażenia i majątków gospodarstw domowych.

Druga faza, poświęcona spisowi ludności, planowana jest na luty 2027 roku. W jej trakcie zebrane zostaną dane dotyczące demografii, wykształcenia, migracji i dzietności. W tej fazie przedmiotem zainteresowania będą też informacje o kastach.

PAP

Donald Trump poważnie rozważa wycofanie USA z NATO

Marcin Koziestański
USA

Donald Trump oświadczył, że poważnie rozważa wycofanie Stanów Zjednoczonych z NATO. Prezydent USA nazwał sojusz „papierowym tygrysem” i skrytykował kraje europejskie za brak wsparcia wojskowego w konflikcie z Iranem.

Donald Trump powiedział w wywiadzie dla „The Telegraph”, że poważnie rozważa wycofanie Stanów Zjednoczonych z NATO po tym, jak kraje europejskie nie przyłączyły się do jego wojny z Iranem.

Prezydent USA nazwał sojusz „papierowym tygrysem” i stwierdził, że wycofanie Ameryki z traktatu obronnego „nie podlega już ponownemu rozpatrzeniu”.

To najsilniejszy jak dotąd sygnał, że Białe Dobre nie uważa już Europy za wiarygodnego partnera w dziedzinie obronności po odrzuceniu żądania Trumpa, aby sojusznicy wysłali okręty wojenne w celu ponownego otwarcia Cieśniny Ormuz.

Zapytano Trumpa, czy po konflikcie rozważyłby ponowne rozpatrzenie kwestii członkostwa USA w NATO. Odpowiedział: „Powiedziałbym, że nie ma sensu tego rozważać. Nigdy nie dałem się przekonać NATO. Zawsze wiedziałem, że to papierowy tygrys, i Putin też o tym wie, nawiasem mówiąc”.



FOT. PAP/EP

Prezydent USA nazwał sojusz „papierowym tygrysem”

W wywiadzie dla Fox News na kilka godzin przed wywiadem z Trumpem również Marco Rubio, szef amerykańskiej dyplomacji, stwierdził, że Ameryka będzie musiała „ponownie przeanalizować” swoje członkostwo w NATO, gdy wojna w Iranie dobiegnie końca.

Szef amerykańskiej dyplomacji podkreślił, że w przeszłości był zagorzałym obrońcą NATO. – Dostrzegałem w Sojuszu ogromną wartość – przypomniał, dodając, że poza ewentualną obroną Europy NATO umożliwiało USA posiadanie

baz, co „pozawało na projekcję siły w różnych częściach świata, gdy bezpieczeństwo narodowe (Stanów Zjednoczonych) jest zagrożone”.

– Jeśli doszliśmy do punktu, w którym nie możemy już używać tych baz do obrony interesów Ameryki, to NATO jest

Prezydent Trump poważnie rozważa wycofanie USA z NATO po tym, jak kraje europejskie nie przyłączyły się do jego wojny z Iranem

ulicą jednokierunkową – ocenił Rubio. Jego zdaniem USA utrzymują obecnie wojska w Europie, aby jej bronić, ale mimo to stronie amerykańskiej odmawia się wykorzystania tych baz w trakcie wojny z Iranem.

– Dlaczego więc jesteśmy w NATO? Trzeba zadać sobie to pytanie: dlaczego (wydajemy) setki miliardów dolarów, skoro w potrzebie nie będzie nam wolno korzystać z tych baz? – mówił Rubio.

Władysław Kosiniak-Kamysz spytany o tę wypowiedź podkreślił, że „te słowa pokazują, w jak trudnym momencie jesteśmy dzisiaj na świecie”.

– Musimy widzieć wektory ponadczasowe, a takim wektorem jest budowa silnej, bezpiecznej Polski. Niepodległego, suwerennego państwa, silnego na tyle, żeby budować sojusze i by chciano z nami te sojusze budować. Nikt nas nie obroni, jeśli nie będziemy w stanie sami się bronić – podkreślił szef MON.

– Było bardzo dużo zamieszania o Grenlandię na początku tego roku, potem się sytuacja uspokoiła. Mam nadzieję, że w emocjach, które dzisiaj towarzyszą prezydentowi USA przyjdzie moment uspokojenia. Dlaczego? Dlatego, że nie ma NATO bez Stanów Zjednoczonych – i to jest w naszym interesie, żeby to uspokojenie przyszło – ale nie ma też potęgi USA bez NATO – ocenił Kosiniak-Kamysz. PAP

Wybory prezydenckie w Ukrainie. Wołodymyr Zełenski rozważa rezygnację

Marcin Koziestański
Ukraina

W otoczeniu Wołodymyra Zełenskiego trwają przygotowania do możliwych wyborów prezydenckich. Na stole leżą dwa scenariusze, a sam prezydent coraz wyraźniej rozważa również wariant porażki.

Według informacji dziennikarzy w najbliższym otoczeniu prezydenta Ukrainy opracowano co najmniej dwa warianty na wypadek wyborów.

Pierwszy zakłada całkowitą rezygnację Wołodymyra Zełenskiego z ubiegania się o drugą kadencję. W takim scenariuszu kandydatem obozu władzy zostałby Kyryło Budanow – były szef wywiadu wojskowego (HUR), a obecnie szef kancelarii prezydenta po dymisji An-

drija Jermaka. To polityk, który ma cieszyć się dużym zaufaniem Zełenskiego.

Alternatywą jest start samego Zełenskiego, przy jednoczesnym budowaniu przez Budanowa nowej partii politycznej, która mogłaby stać się kluczowym partnerem koalicyjnym w parlamencie.

Wahanie prezydenta nie jest przypadkowe. Eksperci wskazują na dwa główne powody: malejące poparcie społeczne oraz narastające problemy wizerunkowe związane ze skandalami korupcyjnymi.

Chodzi m.in. o sprawę Tymura Mindyca – bliskiego współpracownika i przyjaciela Zełenskiego – oraz powiązaniego z nim mechanizmu defraudacji środków w sektorze energetycznym.

Marcowe sondaże z 2026 roku pokazują wyraźny spadek

zaufania: nieufność wobec prezydenta deklaruje od 32 do niemal 50 procent badanych.

Dodatkowym wyzwaniem jest kwestia konstytucyjna. Choć formalnie Zełenski sprawuje dopiero pierwszą kadencję, to z powodu trwającego od lat stanu wojennego i braku wyborów de facto zarządza krajem już ósmy rok z rzędu.

Ewentualne zwycięstwo w kolejnym głosowaniu oznaczałoby przekroczenie dziesięcioletniego limitu sprawowania władzy zapisanego w ustawie zasadniczej, co mogłoby zostać wykorzystane przez opozycję do podważenia jego legitymacji.

Najpoważniejszym wyzwaniem politycznym pozostaje jednak Wołodymyr Żółty. Były naczelny dowódca armii, dziś ambasador Ukrainy w Wielkiej

Brytanii, wciąż cieszy się ogromnym zaufaniem społecznym i statusem bohatera narodowego. W momencie jego odwołania poparcie sięgało 88 procent.

Z ustaleń Meduzy wynika, że Zełenski coraz częściej bierze pod uwagę przegraną i rozważa dalszą karierę w parlamencie zamiast walki o prezydenturę za wszelką cenę.

Sytuację komplikuje również impas w rozmowach pokojowych z Rosją oraz napięte relacje z administracją Donalda Trumpa. Amerykański polityk publicznie określa Zełenskiego jako „przeszkodę na drodze do pokoju”.

W tym kontekście kandydatura Budanowa – postrzeganego jako zdecydowany i skuteczny negocjator – może być dla obozu władzy bezpieczniejszym rozwiązaniem.

WF nie powinien zniechęcać do sportu

Rusza pierwsza edycja turnieju Sportowy Koziołek - naszej akcji promującej aktywność fizyczną i zdrowy styl życia wśród uczniów klas I-IV wielkopolskich szkół podstawowych. Uczestnicy zabawy będą mogli wykazać się swoją sprawnością na specjalnie przygotowanym torze przeszkód. O tym, jak zachęcić szkolną młodzież do ruchu, rozmawiamy dziś z psychologiem sportu, dr. Mateuszem Mindą.

Dzieci rozwijają się w różnym tempie, mają różne upodobania i doświadczenia związane z ruchem. Gdy idą do szkoły, nagle okazuje się, że są oceniane za to, jak szybko biegają czy jak daleko rzucają piłką. W takim przypadku chyba łatwo się zrazić do sportu...

O tak, to prawda. Mimo, że wielu polityków próbowało coś z tym zrobić, wciąż w szkołach zajęcia z wychowania fizycznego podlegają ocenie. I to jest moment, w którym dziecko może szybko zniechęcić do aktywności fizycznej, zwłaszcza jeśli wcześniej nie miało pozytywnych doświadczeń z ruchem. Jeśli dziecko nie czuje się kompetentne w danej dyscyplinie, a do tego podlega ocenie i porównaniom z rówieśnikami, może to prowadzić do frustracji, niechęci do zajęć i do poszukiwania „rozwiązań”, takich jak zwolnienie lekarskie. Z najnowszych danych Ministerstwo Edukacji Narodowej wynika, że ponad 60 tysięcy polskich dzieci i nastolatków nie chodzi na zajęcia z WF-u, bo ma całoroczne zwolnienie. To bardzo dużo.

Nikt nie lubi czuć się tym „gorszym”, a na lekcjach WF o to nie trudno, szczególnie gdy w grę wchodzi rywalizacja z innymi. Ale czy muszą się one równać ze stresem?

Jeśli na lekcjach wychowania fizycznego dominują standardowe formy rywalizacji, takie jak np. bieganie na czas czy testy sprawnościowe, to dzieci mniej aktywne mogą czuć się wykluczone i zawstyżone. Natomiast jeśli WF daje możliwość wyboru różnych form ruchu, angażuje w gry zespołowe, zabawy czy ćwiczenia dopasowane do poziomu uczniów - zwiększa się szansa, że każde dziecko znajdzie coś dla siebie. Ważne jest również, by nauczyciele i rodzice wspierali dzieci nie tylko w wynikach sportowych, ale też w samej radości z ruchu. Jeśli skupimy się na postępie, a nie na rywalizacji oraz na różnorodności form aktywności, zamiast schematycznego „macie piłkę i grajcie”, możemy sprawić, że WF stanie się przyjemnością, a nie źródłem stresu.

Dziś to może wygląda inaczej, ale gdy byłem nastolatkiem, większość zajęć WF wyglądała właśnie tak, że nauczyciel dawał nam piłkę i na tym kończyła się jego inwencja. Kto nie lubił piłki, robił wszystko, by zminimalizować swój udział na boisku...

Być może to, że lekcje wychowania fizycznego są właśnie tak przeprowadzane, wynika z braku wewnętrznej motywacji nauczycieli. Ten problem jest złożony i być może takie zachowanie wynika z niskiego wynagrodzenia i braku prestiżu zawodu, pewnej rutyny, niewielkich możliwości rozwoju. Ponadto szkolnictwo koncentruje się na ocenianiu wyników uczniów, a nie na ich rzeczywistym rozwoju. Nauczyciele WF są zmuszeni realizować określone podstawy programowe, które nie zawsze dają im swobodę w prowadzeniu ciekawych i różnorodnych zajęć. Nie wszędzie istnieje też w pełni funkcjonalna i nowoczesna infrastruktura sportowa. Żeby nauczyciele WF byli bardziej zaangażowani, potrzebne są zmiany systemowe. Na szczęście coraz więcej nauczycieli stawia dziś na urozmaicenie zajęć i dostosowanie ich do indywidualnych potrzeb uczniów. I to jest kierunek, który warto rozwijać.

Jak reagować, gdy widzimy, że nasze dziecko czy uczeń sobie nie radzi ze sportem?

Ważne jest to, aby skupić się nie na wynikach, lecz na indywidualnym postępie. Zamiast porównywać dziecko do rówieśników, warto podkreślać jego własne osiągnięcia, nawet te najmniejsze. Zamiast mówić: „Musisz biegać szybciej niż inni”, lepiej powiedzieć: „Dzisiaj pobiegłeś szybciej niż ostatnio. Doceniam twój wysiłek!”. I to ciężką pracę i upór należy doceniać, a nie wynik! Często dzieci myślą, że „nie nadają się do sportu”, bo nie wygrywają. Tymczasem w sporcie, jak i w życiu, liczy się konsekwencja i rozwój. A każdy z nas może być lepszy od siebie samego z wczoraj czy sprzed roku. Dlatego warto chwalić dziecko za wytrwałość, próbowanie nowych rzeczy i zaangażowanie, a nie za wygrane czy zdobyte nagrody i medale. Pomocne może być zwracanie uwagi, że sport to

nie tylko i wyłącznie rywalizacja. Warto pokazywać jego inne aspekty: zabawę, współpracę, możliwość przeżycia przygody. Można np. organizować rodzinne aktywności ruchowe bez presji na wynik, takie jak wspólne wycieczki rowerowe czy zabawy na świeżym powietrzu. Poza tym bardzo ważne jest, by uczyć dzieci, jak radzić sobie z porażkami. Nawet najlepsi sportowcy przegrywają, ale to właśnie te doświadczenia pomagają im się rozwijać. Porażka to nie koniec świata, a jedynie element procesu nauki. Nie zawsze będziemy

najlepsi we wszystkim, ale liczy się to, że nasze dziecko będzie próbowało i stawiało się coraz lepszym.

A czy dla takich totalnie zniechęconych dzieciaków jest jeszcze nadzieja, że polubią ruch?

Oczywiście, że tak! Kluczowe jest znalezienie takiej formy ruchu, która tym dzieciom nie będzie kojarzyła się z przymusem, ale z przyjemnością, swobodą, ekspresją swojej osobowości. Dzieci zniechęcone do sportu często mają negatywne

doświadczenia, czują, że nie są wystarczająco dobre, nie lubią presji lub po prostu nie odnajdują się w typowych aktywnościach proponowanych w szkole. Ale to nie znaczy, że aktywność fizyczna nie jest dla nich. Jeśli szkoła nie daje dziecku pozytywnych doświadczeń z ruchem, warto szukać alternatyw poza nią. Najważniejsze, by dziecko miało wybór i mogło eksperymentować, aż znajdzie coś, co sprawia mu radość. Dziś te możliwości są naprawdę olbrzymie, szczególnie jeśli mówimy o dużych

miejsowościach, tam prawie w każdej dzielnicy jest klub z boiskami, siłownia czy sala sportowa. Ponadto możemy korzystać z innych aktywności rekreacyjnych, takich jak spacer po lesie, jazda na hulajnodze, zabawa frisbee, czy wyprawa do parku trampolin. Warto też zmniejszyć presję. Zamiast mówić „musisz coś robić”, lepiej zaproponować wspólne aktywności. Dla wielu dzieci kluczowe jest towarzystwo. Jeśli ruch jest okazją do spotkań z przyjaciółmi, dużo łatwiej go zaakceptują.



2026

**SPORTOWY
KOZIOŁEK**

WIELKOPOLSKA

**ZAPISY ZBIERAMY
DO 20 KWIETNIA!**

Zgłoszenia może dokonać **tylko dyrekcja.**

SZCZEGÓŁY NA:

gloswielkopolski.pl/sportowykoziolek

ORGANIZATOR



**GŁOS
WIELKOPOLSKI.PL**

pod PARAGRAFEM

KRÓTKO

W KINACH

Jak pozbyć się krewnych?

10 kwietnia w polskich kinach francusko-brytyjsko-amerykański „Przepis na morderstwo” w reż. Johna P. Forda. Fabuła idzie tak: wydziedziczony przez rodzinę Becket Redfellow (Glen Powell) postanawia odzyskać należną mu fortunę. Na drodze do celu stoi jednak przeszkoda – musi po kolei wyeliminować siedmiu krewnych. W bezwzględnej grze o pieniądze nie ma miejsca na skrupuły, a każdy krok Becketa wciąga go coraz głębiej w niebezpieczną spiralę intryg i manipulacji.

Is

W KSIĘGARNIACH

Wszystkie cienie ludzkiej duszy

Do sprzedaży trafia właśnie „Anonim” Diany Brzezińskiej (wyd. Otwarte). Oto na policję trafia anonim z opisem zbrodni sprzed lat: pobicia, rozcłonkowania... i ogniska, nad którym sprawcy mieli piec części ludzkiego ciała. Prokurator Komorowski i policjant Kozłowski ruszają tropem, który przypomina wiejską legendę, dopóki informacje z podsłuchów i zeznań nie zaczynają układać się w coś przerażająco spójnego.

bb

ROCZNICA

Pamiętajcie o Dorothy Uhnak

Urodziła się 24 kwietnia 1930 r. w Nowym Jorku (zmarła tamże 76 lat później) i zasłynęła jako wzięta autorka powieści kryminalnych opartych o własne doświadczenia z pracy w policji. Jeden z jej największych sukcesów to powieść „The Investigation” („Śledztwo”), która została zrealizowana w 1987 r. jako pełnometrażowy film ze słynnym porucznikiem Kojakiem – „Kojak: The Price of Justice” („Kojak: Cena sprawiedliwości”). Reżyserował Alan Metzger, a główną rolę zagral – wiadomo – Telly Savalas.

mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalno-historyczny, nr 200. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskala, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

W ŚRODKU

Jan Leon Koziatowski kochał Napoleona. Do tego stopnia, że kilkakrotnie naraził dla niego życie
– str. 10

Jak wyglądał handel w przedwojennym Rzeszowie?
Nieraz jak pole bitwy między Polakami a Żydami
– str. 11

ZA TYDZIEŃ

Przemysłowcy szlaki czasów PRL-u
Przemycano opony rowerowe, kożuszki, platynę, kryształowe wazy, trójrzędowe grzebyki, biseptol, a nawet politurę do mebli czy klej...



Jan vel Franciszek Lange: portret żonobójcy, bigamisty i oszusta

Zbigniew Snusz
redakcja@polskatimes.pl

Dociekliwi dziennikarze doliczyli się przynajmniej 70 jego narzeczonych i trzech żon, a bezradna policja próbowała przypisać mu wiele niewyjaśnionych zbrodni. Kim był Jan Lange?

Gdy upalnego 4 sierpnia 1934 roku na polu Kubickich w podgwieźnieńskim Fałkowie zapłonęła szopa, nikt nie mógł nawet jeszcze przypuszczać, że pożar zboża już wkrótce wstrząśnie całym międzywojennym Poznaniem.

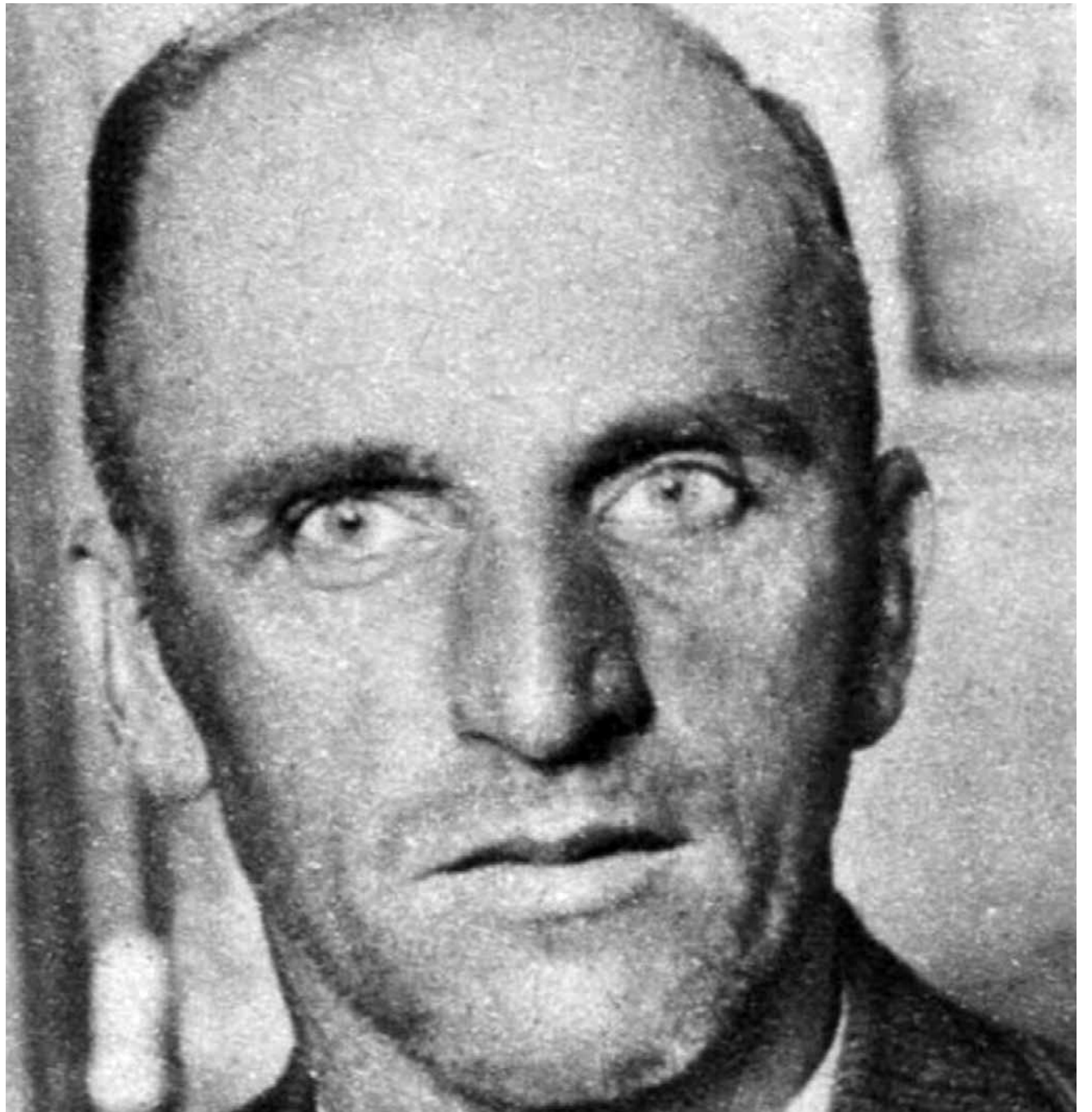
Tułów bez głowy

Olbrzymia łuna ognia zbudziła wszystkich – na polu natychmiast zjawiła się cała wieś: domownicy, sąsiedzi, a także straż pożarna. Ogień udało się opanować szybko. To, co po kilkunastu minutach odkryto w szopie, bez wątpienia długo nikomu nie pozwoliło zasnąć spokojnie. „W czasie akcji ratunkowej natknięto się na części zwłok, które początkowo wzięto za ostatki ze świni. Parę kroków dalej jednak znaleziono spaloną już walizę, w której dokonano strasznego odkrycia. W walizie znajdował się świeży kadłub ludzki! Okazało się, że znaleziony tułów należy do kobiety niedawno zamordowanej. Tułów był bez głowy, rąk i dolnych kończyn” – informował 5 sierpnia „Kurier Poznański”.

Dzięki czujności zawiadowcy pobliskiej stacji szybko zwrócono uwagę na dwóch dziwnych mężczyzn, którzy po godz. 20 przyjechali do Fałkowa pociągiem z Poznania – jeden w wieku około 40 lat, elegancki, drugi zdecydowanie młodszy, również „bardzo przyzwoicie ubrany”. Starszy dźwigał dużych rozmiarów walizkę. Żaden nie rozglądał się dookoła. Jak wspominał kolejarz, obaj byli skupieni przede wszystkim na tym, aby jak najszybciej opuścić teren stacji kolejowej.

Nie udało się uciec

Nim na miejscu pożaru pojawiła się straż pożarna, zawi-



„Dziennik Poznański” pisał: „Dotychczas nie widzieliśmy jeszcze na ławie oskarżonych zbrodniarza, który by w obliczu sprawiedliwości nie załamał się i nie okazał skruchy. Lange jest swego rodzaju wyjątkiem. W ciągu rozprawy nie opuścił go ani na chwilę wisielczy humor i cynizm”

dowca zauważył krzątających się wokół ognia mężczyzn. Ale – co wzbudziło jego niepokój – w żaden sposób nie próbowali go gasić, a wręcz podsycali, donosząc kolejne snopki zboża z sąsiednich stert. Gdy na polu pojawili się mieszkańcy wsi, po obu nie było już śladu.

Zawiadowca skojarzył podróżnych ze stacji z mężczyznami na polu i bez zbędnej zwłoki poinformował policję. Podejrzany nie udało się uciec daleko. Dzięki błyskawicznej akcji funkcjonariusze zatrzymali w Gnieźnie 46-letniego Jana Langego i jego syna Brunona. Już następnego dnia

w mieszkaniu przy ul. Małeckiego 4 na poznańskim Łazarzu, gdzie Lange senior mieszkał ze swoją świeżo poślubioną żoną, przeprowadzono rewizję.

„Zjawienie się samochodu policyjnego i całego zastępu władz sądowych wywołało zrozumiałe zbiegowisko ludno-

ści, która z natury rzeczy domyślać się zaczęła, iż chodzi tu o śledztwo w sprawie jakiegoś zbrodni” – donosił „Kurier Poznański”, który przez wiele dni na bieżąco relacjonował, co dzieje się w sprawie, o której huczało wtedy całe miasto.

Ciąg dalszy na str. 10

Mariusz
Grabowski

KOZIETULSKI RATUJE CESARZA

Mundur majora Jana Leona Kozietulskiego, barona cesarstwa i podwójnego kawalera Legii Honorowej, przebitą kozacką piką pod Horodnią, można dziś oglądać w Muzeum Wojska Polskiego.

Cesarz w potrzasku

Aby opowiedzieć tę historię, przenieśmy się do października 1812 roku. Oto po ustaniu pożarów w Moskwie cesarz starał się doprowadzić do zawarcia pokoju z carem Aleksandrem, a w tym czasie szwoleżerowie po prostu się nudzili. „Staliśmy w Moskwie niedziel sześć” – wspomina Wincenty Płaczkowski we „Pamiętnikach weterana napoleońskiego”. „Jesień była pogodna i ciepła; żyliśmy wygodnie i na niczym nam nie zbywało”.

Po miesiącu rokowań Napoleon zarządził odwrót. 19 października Wielka Armia rozpoczęła wymarsz na Małojarsławie, gdzie doszło do dwudniowej bitwy z wojskami Kutuzowa. Podążający na pole bitwy Napoleon w pobliżu wioski Horodnia został jednak nieoczekiwanie ogarnięty przez Kozaków atamana Platowa.

Odsiecz przybyła na czas

Polscy lekkokonnicy dostali szansę, aby się wykazać. Józef hr. Załuski tak zapamiętał tę historię: „Cesarz, przenocowawszy w wiosce zwanej Gorodnia, dnia 25 października siadł na konia najraniej, chcąc rozpoznać pozycję Rosjan... (...) Kozacy zobaczywszy, że z małą liczbą mieli do czynienia, rzucili się na nowo i rozpoczęła się utarczka z orszakiem cesarza, aż nadciągnęły szwadrony służbowe, na ich czele Kozietulski z naszym, i odpełdziły Kozaków; wtenczas to w obronie, iż tak powiem, samego Napoleona, Kozietulski został znacznie ranny piką, za co go mianował cesarz majorem naszego pułku”. Potwierdził to odpowiedni dekret wydany jednak dopiero 30 maja 1813 roku.

Ułan liczy rany

Rana okazała się ciężka. Kozacka pika przebiła ramię, docierając aż do piersi, i poszkodowany trafił na dłuższy czas pod opiekę młodszego chirurga pułkowego Wawrzyńca Gadowskiego. Zapewne cały heroiczny odwrót Wielkiej Armii z Rosji obserwował wraz z innymi rannymi z perspektywy taborów.

Jak piszą znawcy epoki napoleońskiej, Kozietulski był ranny wielokrotnie: pod Samosierrą w nogę, pod Wagram i pod Smoleńskiem w głowę. Ale to rana odniesiona w obronie Napoleona była dlań do końca życia powodem do dumy. Kozietulski zmarł 3 lutego 1821 r. – trzy miesiące przed swoim cesarzem.



Konserwację kurtki Kozietulskiego ukończono w 2016 roku w Pracowni Konserwacji Tkanin Muzeum Wojska Polskiego



STATYSTYKA UCZY, ŻE LUDZIE POKROJU LANGE'GO ISTNIEĆ BĘDĄ ZAWSZE

Jan vel Franciszek Lange: zonobójca, bigamista i oszust

Ciąg dalszy ze str. 9

Rąbał na kawałki

Dziennikarze nie szczędzili czytelnikom makabrycznych informacji. „W mieszkaniu zajmowanym przez Franciszka Lange'go, panujący tam podejrzany odór rozkładającego się ciała doprowadził do ujawnienia sensacyjnych szczegółów. W piecu znaleziono kończyny poćwiartowanych zwłok kobiecych, a mianowicie ręce i nogi oraz głowę. Zwęglone części ciała były trudne do rozpoznania, najlepiej zachowana była głowa, aczkolwiek popalona”. Już pierwsze doniesienia prasowe o piecu z ludzkimi szczątkami nasunęły przerażonym mieszkańcom stolicy Wielkopolski skojarzenia z francuskim seryjnym mordercą, który działał w Paryżu w drugiej dekadzie

XX wieku. Henri Désiré Landru, zwany też Błękitnobrodym, podając się za wdowca, umieszczał w paryskiej prasie ogłoszenia w celu nawiązaniu kontaktów matrymonialnych. Wysoka śmiertelność mężczyzn na frontach I wojny światowej budziła u Landru nadzieję, że jego anonse spotkają się z przychylnym przyjęciem wielu kobiet. I nie mylił się.

Zamożne panie ochoczo odpowiadały na ogłoszenia, a Landru po wyłudzeniu pieniędzy pozbawiał je życia. Ciało rąbał na kawałki, a następnie palił w domowym piecu. W pałenisku policjanci znaleźli dwieście dziewięćdziesiąt fragmentów kości oraz wiele zębów. Błękitnobrodego oskarżono o dokonanie 11 zabójstw i skazano na śmierć. W 1921 roku zgilotynowano go w Wer-salu.

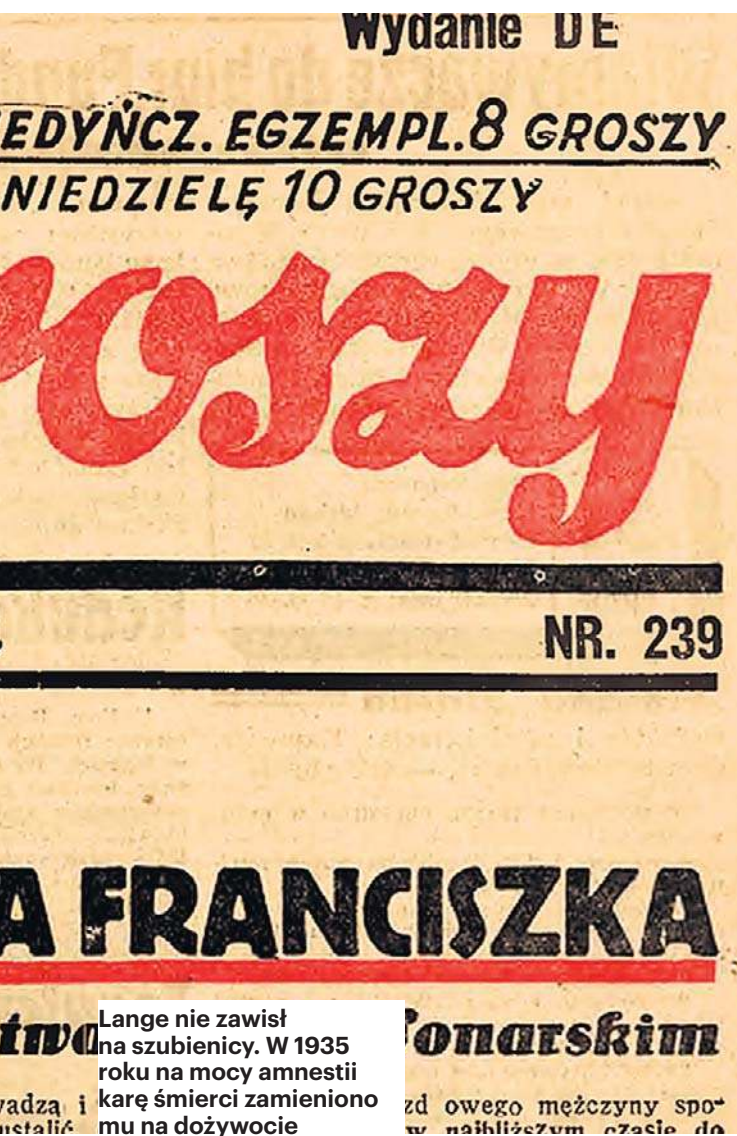
Lange zeznaje

Lange urodził się w 1888 r. w Lubiniu pod Kościanem. Już jako ministrant – w wieku 15 lat – po raz pierwszy został skazany przez sąd za uderzenie kamieniem jednego z rówieśników. Po tym zdarzeniu wyjechał do Westfalii i tam zatrudnił się jako górnik. W 1908 r. trafił na dwa lata do niemieckiego wojska. Wtedy poznał swoją pierwszą żonę – Helenę Jarząbek. Na jej życzenie przeniósł się do Berlina i podjął pracę ze sterami tramwaju.

Jednak i ta praca nie trwała długo. Zarobki były zbyt niskie i Lange musiał wrócić do kopalni. Pod koniec 1912 r. ukradł książeczkę oszczędnościową i znowu został skazany przez sąd. W 1916 r. powołano go do pruskiego wojska. Tam też nie zagrażał miejsca. Uciekł z transportu wojskowego i do-

puścił się kolejnej kradzieży. Sąd skazał go na 2,5 roku więzienia. Po zwolnieniu, w 1919 r., wstąpił do Wojska Polskiego. Był kontrolerem i to dzięki tej pracy, w której sprawdzał wyjeżdżających Niemców, poznał dokładnie okolice Fałkowa, gdzie powrócił po 15 latach ze zmasakrowanym ciałem swojej trzeciej żony.

„Współżycie z Heleną było niemożliwe” – zeznawał w sądzie. I dodawał: „Usiłowałem znowu popełnić kradzież. Dostałem 3 miesiące więzienia. Pojechałem potem do Westfalii, gdzie pracowałem w tartaku. Potem nielegalnie przeszedłem przez granicę francuską. Wróciłem tą samą drogą do Polski, gdzie urządziłem napad rabunkowy. Lata 1923-1927 przesiedziałem w więzieniu. (...) Po wypuszczeniu z więzienia oddałem córkę do zakładu



we Winiarach, syna do rodziny. Wyjechałem i znów popełniłem kradzież. Zostałem ukarany więzieniem od 1927 do 1930 r. Po zwolnieniu nie wróciłem do Heleny”.

Żona? Krawcowa

Po tych perypetiach Jan Lange ukradł tożsamość swojemu bratu, który kilka lat wcześniej umarł w Australii, i stał się Franciszkiem Lange. „Powodem zmiany była bigamia” – tłumaczył. Kawaler Franciszek Lange zaczął ogłaszać się w prasie, sam też śledził anonse i nawiązywał znajomości z kobietami, które szukały męża. W ten sposób poznał m.in. krawcową Marię Gromadzińską. Wiedząc, że ta dysponuje sporą kwotą pieniędzy, szybko doprowadził do ślubu, który odbył się w... Częstocho-

wie. „Lange potrafił tak sprytnie pokierować akcją, że na ślubie nie było nikogo z rodziny Gromadzińskiej, a świadkami była służba kościelna” – informował „Tajny Detektyw”. Po jakimś czasie Lange zaproponował żonie sprzedaż mieszkania, bo – jak twierdził – w Belgii dostał posadę urzędnika w konsulacie.

„Pewnego dnia Langowie zlikwidowali mieszkanie w Poznaniu i udali się na dworzec celem wyjazdu za granicę. Od tej chwili wszelki ślad po Gromadzińskiej-Langowej zaginął i do dziś dnia nie wia-

domo, co się z nią stało. Indagowany później przez rodzinę Gromadzińskiej Lange cynicznie odpowiedział, że żona porzuciła go i wyjechała do kochanka do Belgii.

Kolejna miłość

Zeznania świadków wskazywały, że Gromadzińska najprawdopodobniej nie przekroczyła nawet progu swojego mieszkania. Sąsiedzi zeznali, że pod koniec lipca 1932 r. usłyszeli w nim krótki, bolesny jęk. Po pewnym czasie z mieszkania wyszedł Lange, a w rękę niósł walizkę. Kilka dni później Lange zaczął likwidować mieszkanie, sprzedawał meble i ubrania. Na pytania części znajomych odpowiadał, że żona wyjechała do Bydgoszczy, a z kolei innych przekonywał, że umarła w szpitalu.

Choć nigdy nie udało mu się tego udowodnić, cały Poznań był przekonany, że Lange pozbył się swojej drugiej żony, a później wyładował na... bruku. Jego życie znaczyły kolejne włamania, napady i kradzieże. W maju 1934 r. Lange poznał Marię Nowicką, która – podobnie jak druga żona – dysponowała niemałymi pieniędzmi. Nowicka przez pewien czas była gospodynią w domu konsula w Kopenhadze, potem takie same stanowisko zajmowała w domu państwa Turnów w Poznaniu. To tam co jakiś czas odwiedzał ją Lange.

Maria Nowicka i Franciszek Lange stanęli na ślubnym kobiercu 2 czerwca, po zaledwie dwóch tygodniach znajomości. „Naznaczoną poprzednio godzinę ślubu popołudniową przesunął Lange o 3 godziny wcześniej tak, że rodzina Nowickiej nie była obecna na obřędzie zaślubin, co naturalnie było intencją Langego” – informował „Tajny Detektyw”.

Mord w afekcie?

Po kilku dniach „świeżo upieczony” mąż wyjechał, jak mówił, w sprawach służbowych do Katowic i Wilna. A w rzeczywistości za wyłudzone od swojej drugiej żony pieniądze hulał po Poznaniu. Początkowo małżonkowie mieszkali przy ul. Strusia, jednak po powrocie z „delegacji” Lange podjął decyzję o przeprowadzce na ul. Małeckiego. W mieszkaniu wdowy Rozalii Niemczewskiej małżonkowie wynajmowali duży frontowy pokój z dwoma oknami wychodzącymi na ulicę. Razem z nimi

do drogi, do mieszkania wróciła gospodyni. Z jej zeznań wynikało, że tego dnia Lange był bardzo wesoły. „Dużo śpiewał. Po południu ok. godz. 18 zjawił się przed kamienicą wózek, na który Lange złożył dwie walizy, zamknął drzwi na klucz i opuścił mieszkanie. Z okna gospodyni widziała, że idąc chodnikiem, skierował się w stronę ul. Gąsiorowskiego. Ponieważ sądziła, że wyjeżdża do Puszczkowskiej, nie pytała się go o nic” – pisał „Kurier Poznański”.

Szczęśliwie amnestia

Walizami zainteresował się za to zawiadowca stacji w Fałkowie i to dzięki niemu Lange wpadł w ręce policjantów. Funkcjonariusze w toku śledztwa próbowali połączyć Langego jeszcze z wieloma innymi niewyjaśnionymi zbrodniami. Posypały się oskarżenia. Ustalono m.in., że w latach 20. Jan vel Franciszek Lange przebywał w Bydgoszczy. W tym sa-

WIELKĄ ZASŁUGĘ W ROZWIĄZANIU MAKABRYCZNEJ SPRAWY LANGEGO MIAŁ ZAWIADOWCA STACJI FAŁKOWO BRONISŁAW ZUGEHOER

w mieszkaniu pod numerem 7 na trzecim piętrze jeden z pokoi zajmował jeszcze student. Szczęście Marii z Nowickich trwało zaledwie trzy tygodnie. Na początku sierpnia na Łazarzu doszło do tragedii, która ujrzała światło dzienne na polu pod Gnieznem. „Jaki przebieg prawdziwy miała zbrodnia w pokoju śmierci przy ul. Małeckiego 4 – tego nie wie nikt. Zbrodniarz twierdzi, że zabił swoją żonę w afekcie po sprzeczce. Ugodził ją krzesłem w głowę i zabił na miejscu. Ale temu wyrafinowanemu twierdzeniu nikt wiary nie daje, wiedząc, kim jest Lange” – nie ukrywali dziennikarze „Tajnego Detektiva”.

Kwestia dwóch waliz

Gdy Lange mordował żonę, w mieszkaniu nie było nikogo poza nimi. „Po zabójstwie zabrał się krwawy Lange do usuwania śladów swej potwornej zbrodni. Rozebrał się do naga, aby krew zamordowanej nie bluznęła na ubranie, i rozpoczął makabryczną robotę. Odciał głowę zamordowanej, obie ręce i nogi, i spalił je w piecu kaflowym” – informował „Tajny Detektyw”.

Tułów ukrył w wypchanych gazetami i sukienkami walizach. Synowi Brunonowi, którego poprosił o pomoc, wyjaśnił, że musi wywieźć do spalarni komunistyczną bibułę. Gdy wszystko było już gotowe

mym okresie w tym mieście nad Brdą doszło do sześciu bestialskich morderstw. Zginęły młode kobiety, wszystkie były majątne. „Od razu rzuciło się w oczy, że zarówno tło zbrodni bydgoskich, ich przygotowania jak i wykonania, podobne były zupełnie do morderstwa z ul. Małeckiego 4” – donosił „Tajny Detektyw”.

Langego sprawdzała ponadto policja w Wilnie, gdzie w lesie ponarskim znaleziono resztki poćwiartowanego i nadpalonego tułowia kobiecego. Próbowano go też połączyć ze śmiercią Wandy Dudziakówny, której ciało z 28 ranami kłutymi znaleziono w grudniu 1932 r. na polu pod Żabikowem.

Na rozprawie złudzeń nie pozostawiał jeden z biegłych, prof. Horoszkiewicz, który Jana Langego scharakteryzował jako „psychopatę amoralnego o tendencjach społecznych”, a także bezwzględego egoistę bez cienia uczuć społecznych i altruistycznych.

Ostatecznie udało mu się udowodnić tylko morderstwo z ul. Małeckiego 4, za które został skazany na karę śmierci przez powieszenie i utratę praw obywatelskich. „Poznański Landru” nie zawisł jednak na szubienicy. W 1935 r. na mocy amnestii karę śmierci zamieniono mu na dożywotnie więzienie. Co się z nim stało po wejściu Niemców do Polski w 1939 roku, nie wie nikt.

KARTKA Z KALENDARZA/PITAWAL II RP



Rynek w Rzeszowie. Na początku lat 30. XX wieku ponad 70 proc. placówek handlowych należało do Żydów

Żydzi, ryby i studenci. O handlu w przedwojennym Rzeszowie

W tekście Roberta Borkowskiego „Fragmenty wspomnień Teresy Mastalskiej-Chwieczak o przedwojennym Rzeszowie”, zamieszczonym w tomie XXXII „Prac Historyczno-Archiwalnych”, znaleźć można informacje o żydowskim handlu w tym mieście. Wspomnienia obejmują okres lat 1934-1938, przewijając się przez różne miejsca związane z rzeszowskim handlem.

„Pisząc na ten temat – wyjaśnia Borkowski – nie można było pominąć kupców żydowskich. A więc pojawia się sklepik z koszernymi przysmakami, to znów widzimy charakterystyczny dla Żydów sklep Hirscha Wolfa Blau z mnóstwem różności, poznajemy smak chleba z piekarni Schneeweissa, słyszemy wreszcie wielki gwar towarzyszący żydowskim przekupniom na targowisku na Różance. Pani Teresa przedstawia też incydent, jak to studenci postanowili odebrać Żydom monopol na handel rybami. Są to obrazki, których dzisiaj już nie zobaczymy i możemy tylko czytać opowieści o nich”.

Fragment odnoszący się do incydentu z rybami zacytujmy w całości: „Przypominam sobie doskonale ostatni grudzień, który przed wojną spędziłam w Rzeszowie w 1937 roku; był bardzo dziwny. Oprócz wystaw, zjawiły się wozy, niewielkie podesty z improwizowanym stołem, wagi, kasy i inne potrzebne do handlu przedmioty. Nad tym wszystkim królowali młodzi studenci Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego ze Lwowa, sprzedający ryby. Nad nimi widniał transparent czy raczej ogłoszenie: »Pomóż studentom«, »Świeże ryby« itp. Ktoś mi potem mówił, że było też ogłoszenie: »Nie kupuj u Żyda!«. Czy faktycznie było, a także wołania o podobnym wydźwięku, tego nie pamiętam. »Pańska« ulica była wtedy pełna ruchu, było sporo światła, ale można się było normalnie zgubić.

Słyszałam, że celem studentów było odebranie Żydom klientów. Dużo nad tą sprawą dyskutowano, sama wiele słyszałam. Chyba prawdą jest, że było to dla nich jakby zadaniem do wykonania: mieli zorganizować w formie wcześniej pertraktacji zamówienie towaru ryb już wiosną lub wczesnym latem u właścicieli stawów, głównie w majątkach, opierając się na jakichś danych statystycznych. Podobno był to manewr wyprzedzający, którego kupcy żydowscy, dotychczasowi monopolisci w tym handlu, zupełnie się nie spodziewali.

Sprawa była już zupełnie zapięta, gdy wcześniejsi kontrahenci, przyzwyczajeni do innego trybu handlu, zgłosili się. Dowiedzieli się, że ich oferta kupna jest spóźniona. Czy usiłowali podjąć jakieś kroki w sprawie zmiany sytuacji, nie było mi wiadomo. Nie wiem też, czy brało w przygotowaniu całego przedsięwzięcia udział kilka grup studenckich, czy tylko ta jedna. W każdym razie udało się. Najbardziej cieszyli się studenci (akademicy) mniej zamożni, bo zysk z całego przedsięwzięcia był niezły i dodatkowo dużo się w ten sposób nauczyli”.

opr. żar

NIEZBEDNIK
CZYTELNICZY

rekomendują
Bożenna Piskala
i Bożydar Brakoniecki



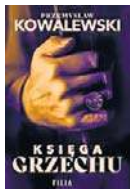
Nasz ojciec powrócił. Co teraz?

Kiedys trzy siostry były ze sobą bardzo blisko. Teraz, rok po pogrzebie ojca, ledwie ze sobą rozmawiają. I wtedy pojawia się wiadomość: przy dokach znaleziono kobietę, a z jej palca zniknęła obrączka. Siostry wiedzą, kim był zabójca. To Henry Martin – ich ojciec. **Miranda Smith, „Rodzina mordercy”, wyd. Filia, Poznań 2026, cena 49,99 zł**



Zanim zginie któs jeszcze

Ekipa telewizyjna kręci reportaże na temat cudownego obrazu w pewnej małej parafii na prowincji. Ta produkcja może odnieść prawdziwy sukces, ale nagle zostaje zamordowany miejscowy zakrystianin... Do akcji musi więc wkroczyć Marcin Engel. **Ryszard Ćwirlej, „Dobra nowina”, wyd. Harde, Warszawa 2026, cena 49,99 zł**



Któs czai się w mroku. Uważaj...

W wieży starego kościoła pod Szczecinem odnaleziony zostaje manuskrypt ukryty w kapsule czasu. Zapisany po łacinie tekst trafia do wybitnego archeologa Nikity Wajdy. Dokument okazuje się fragmentem legendarnej, zakazanej przez Kościół „Księgi grzechu”. **Przemysław Kowalewski, „Księga grzechu”, wyd. Filia, Poznań 2026, cena 49,99 zł**



Nikt nie nudzi się w Meadowbank

W Meadowbank, prestiżowej szkole dla dziewcząt, nie można narzekać na nudę. Zbrodnie, zaginione osoby i klejnoty, szantaże, intrygi, szpiegdy i niespodziewane wizyty – żadna z tych atrakcji nie była przewidziana w planie lekcji. **Agatha Christie, „Kot wśród gołębi”, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2026, cena 49,90 zł**



Gdy świat staje nagle na krawędzi

Zamożne przedmieścia Teksasu. Shay Evans prowadzi spokojne, starannie poukładane życie. Wszystko zmienia się, gdy dociera do niej wiadomość o śmierci dawnej przyjaciółki. Shay wie, że całe jej dotychczasowe życie może się nagle skończyć... **Ashley Winstead, „Posłuszna”, wyd. Mova, Białystok 2026, cena 56,90 zł**



Z tego pociągu nie da się uciec

Mamy rok 1954. Luksusowy pociąg Philadelphia Phoenix wyrusza w nocną podróż do Chicago. Na jego pokładzie zasiada sześć osób, które przed laty zniszczyły życie Anny Matheson. Teraz same stają się częścią skrupulatnie i bezlitośnie zaplanowanej zemsty. **Riley Sager, „Kierunek zemsta”, wyd. Mova, Białystok 2026, cena 56,90 zł**

Tak wygląda codzienna walka o przetrwanie

Podróż do wnętrza piekła na ziemi, jakim jest kolumbijskie więzienie La Picota. Trafiają tam czołowi przedstawiciele międzynarodowego świata przestępczego.

„Taksówka powoli wyjeżdża z Candelarii...”

Candelaria to najbardziej »cywilizowana« i elegancka dzielnica Bogoty; mieszkanka Hawany, Nowego Jorku i czegoś jeszcze, czego nie jestem w stanie sprecyzować, choć pierwsze, co mi przychodzi na myśl, to Stambuł. Jest jeszcze ciemno, bo słońce – zresztą jak w całej Kolumbii – wschodzi tu po szóstej rano, a my wyruszyliśmy o piątej. Zaraz za Candelarią zaczyna się okolica, która w niczym już nie przypomina tej pierwszej – to początek gigantycznej faweli, która ciągnie się kilometrami i zdaje się nigdy nie kończyć. Przylepione do siebie liche, choć kolorowe, rudery, wyrastają tu na potężnych wzgórzach.

To Barrio San Cristóbal, czyli Dzielnica Świętego Krzysztofa, patrona wszelkiej maści podróżników, również tych, którzy jadą do dziwnych miejsc... Tak jak ja.

Na ulicach jest pusto, tu życie jeszcze się nie zaczęło. W pewnym momencie pomiędzy lichych domków wyrasta gigantyczny, nowoczesny wieżowiec – pasuje tu, jak to mówią, niczym pięść do nosa. Pytam taksówkara, kim są mieszkańcy tego dość osobliwego w tych okolicznościach przyrody obiektu – trudno sobie wyobrazić kogoś, kto dysponując sporą gotówką (bo pewnie mieszkania tu nie są tanie), decyduje się na taki adres. Taksówkarz się uśmiecha i podjeżdża pod apartamentowiec – okazuje się, że został on wzniesiony przy samej krawędzi skały. Można sobie wyobrazić, jak pod wpływem drobnego ruchu tektonicznego rozsypuje się niczym domek z kart i spada w przepaść. Teoretycznie w tym miejscu nie powinno nic stać, a już na pewno nie gigantyczny budynek wielorodzinny, ale ktoś komuś dał łapówkę i udało się zrealizować ten osobliwy projekt budowlany. Grunt był tani, a mieszkania swoje kosztują. Tym zaś, że pewnego dnia dojdzie tu do wielkiej katastrofy, nikt się nie przejmie. Ostatecznie wszyscy kiedyś umrą, nie ma więc sensu roztrząsać kwestii związanych z rachunkiem prawdopodobieństwa.

Dziękuję kierowcy za wyjaśnienie i wracam do lektury entuzjastycznej recenzji pewnej książki, która ukazała się kilka miesięcy wcześniej w Stanach Zjednoczonych. Autorką »Three years in a Colombian prison« (»Trzy lata w kolumbijskim więzieniu«) jest Marnie Gellhorn – jak zapewnia wydawca, dziennikarka o wielkiej renomie, która zjeżdżała cały świat w poszukiwaniu sytuacji niebezpiecznych i wstrząsających.

Gellhorn odbyła rozmowę z jakimś Artistedesem Jesúsem Gonzalesem Riohachą, który przeszedł przez piekło zakładu karnego La Picota, uważanego za jedno z najcięższych więzień na świecie. Dlaczego trafił za kraty? Nie wiem, bo jak dotąd nie było mi dane przeczytać tej książki. Wiem jedno: Gellhorn poznała La Picota z relacji swojego rozmówcy. A ja właśnie tam jadę i mam w kieszeni potwierdzenie, że zostanę wpuszczony do środka na spotkanie z pewnym Polakiem, który spędził w La Picota dokładnie tyle samo czasu, co Riohacha wraz ze swoimi – używając gwary więziennej – waflami.

Po mniej więcej czterdziestu minutach jazdy taksówka opuszcza fawelę i mknie szeroko aleją Caracas, która prowadzi prosto do dzielnicy La Picota. (...) Wiadomo – Kolumbia to kokaina, czekolada i kawa. Co kto lubi, ale chyba kawa przede wszystkim. Ale żeby poznać smak prawdziwej kolumbijskiej kawy najwyższej jakości, cierpkiej i gęstej jak smoła, trzeba wiedzieć, gdzie ją podają. Nie każda kawiarnia w Bogocie czy Medellín oferuje napój, którego smak pozostanie w pamięci, ale jeśli dobrze się trafi, przyjemność będzie naprawdę duża.

Ale żadna, choćby najlepsza, kawa nie smakuje tak jak ta, którą pije się o piątej rano, czekając na wejście do jednego z najsłynniejszych więzień świata – La Picota. Ta dziwna kawiarnia na świeżym powietrzu (o szóstej rano w Bogocie przeważnie jest bardzo zimno, i to bez względu na porę roku) to tak naprawdę kilkusetosobowa kolejka mężczyzn, którzy przybyli tu, aby spotkać się z uwiecznionymi synami, ojcami, przyjaciółmi. Porozstawiane wzdłuż więziennego ogrodzenia stragany z kawą i słodyczami to pewnie niezły biznes.

Każdy, kto czeka na wejście – a czeka się całymi godzinami – wypija po kilka kubków gorącego napoju. Nie, kawa pod La Picota nie jest najwyższej jakości, jest wręcz podła, ale smakuje jak żadna inna, a mnie, Polakowi, przychodzi na myśl słowa piosenki popularnej niegdyś za kratami: »Czarny chleb i czarna kawa opętani samotnością, myślą wciąż szukając szczęścia, które zwie się wolnością«...



ARTUR GÓRSKI

Autor wielu bestsellerowych książek, takich jak choćby pierwsze tomy serii „Masa o polskiej mafii”. Od lat zajmuje się problematyką międzynarodowej przestępczości zorganizowanej.

W kolejce nie ma kobiet, bo to dzień wizyt wyłącznie męskich. Panie przychodzą tu w innym terminie i trochę w innym celu, ale o tym w kolejnych rozdziałach. Jeśli pojawia się jakaś kobieta, to znaczy, że jest funkcjonariuszką zakładu karnego i przyszła sprawdzić, czy wszystko jest w porządku, czy kolejka się nie buntuje. Bo jednak po kilku godzinach czekania niektórzy zaczynają być nerwowi. Przynajmniej teoretycznie, bo większość doskonale zdaje sobie sprawę, że na drugą stronę przejdą wyłącznie ci, którzy nie robią problemów. A przecież trzy, może cztery godziny w kolejce to nie jest jakieś wielkie wyzwanie – tego dnia nie pada, wiatr nie przeszkadza, a kawa pobudza, więc w czym problem?

Strażniczka, z którą umówiłem się przed więzieniem (a raczej ktoś mnie z nią umówił), prowadzi mnie do kolejki i przekazuje pod opiekę mężczyzn, których zna – oni też czekają na wejście. Prosi ich, aby – gdy już będziemy po kontroli i wszelkich procedurach związanych z wejściem na teren więzienia – pokazali mi, gdzie jest wejście do sali widzeń patia 33 w bloku dla osadzonych czekających na ekstradycję do Europy. Zapewniam, że sam mogę zapytać strażników, ale ona kręci głową: nie, wszystko będzie działało się bardzo szybko, nikt nie będzie miał czasu, żeby ci pokazać, gdzie, co i jak – jeśli nie wiesz, jak dotrzeć tam, dokąd chcesz, to twój problem.

Kobieta odchodzi, a ja czuję się nieswojo, bo oprócz paszportu (który zresztą zostawię na „barce”) praktycznie nic przy sobie nie mam – ani pieniędzy, ani telefonu. Spodnie spadają mi z tyłka, bo pasek musiałem zostawić w hotelu wraz z zegarkiem i wszelkimi innymi przedmiotami, z którymi do zakładu karnego po prostu nie można wejść.

Żeby było jasne: do polskich więzień też zbyt wiele nie da się wnieść, więc nie jest to dla mnie zaskoczeniem. O wejściu z dyktafonem mogłem tylko pomarzyć... Co więcej, zeszyt i długopis do spisywania opowieści moich rozmówców również mogłyby zostać uznane za prow-

kację wobec wymiaru sprawiedliwości.

Stojąc w kolejce, modłę się, aby nie spadł deszcz – kazano mi bowiem odpiąć kaptur od kurtki i... po prostu wrzucić go do kosza. Wiadomo – mężczyzna w kapturze awanturujący się jest.

Naszczyście deszcz nie spadł.

W pewnym momencie dostaję olbrzymi worek foliowy oraz cztery kupony z narysowanym wesołym kurczakiem. Ten, kto mi to wręcza (nie mam pojęcia, który dział administracji reprezentuje), pyta, czy pollo asado, a więc pieczony kurczak, będzie mi smakował. Bo jeśli nie, jest jeszcze do dyspozycji kurczak panierowany. Jestem nieco oszołomiony tym niespodziewanym pytaniem, więc tylko wzruszam ramionami i odpowiadam, że zjem wszystko, co mi dadzą. Tym bardziej że nie mam pojęcia, gdzie – ani czy w ogóle – kupony zostaną zamienione na potrawy i czy nie biorę udziału w jakiejś dziwnej grze. Wybieram kurczkę pieczoną, ale równie dobrze mogłbym wybrać kurczkę blade...

Tajemnica rozwiąże się na jednym z kolejnych etapów wchodzenia do La Picota – zostanę zatrzymany przez ubranego na białą (biel, powiedzmy, nie do końca nieskazitelna) mężczyznę, który zaciągnie mnie do pomieszczenia wypełnionego po sufit niewielkimi pojemnikami – być może przedsiębierze kuchnię? – i wrzuci do mojego worka kilka z nich. To sprawi, że poczuje się znacznie lepiej – ostatecznie nie idę w gości z pustymi rękami, ale z aprowizacją. Jeszcze wtedy nie wiem, że kurczaki zostały opłacone przez osadzonego, do którego się wybieram, i będą stanowić element przyjęcia. Ale to za jakiś czas (...).



Artur Górski, „Byłem w kolumbijskim więzieniu”, wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, cena 49,90 zł

eprasa.pl 0b5c8e7a04

Z Janem Urbanem. Ale już bez Roberta Lewandowskiego?

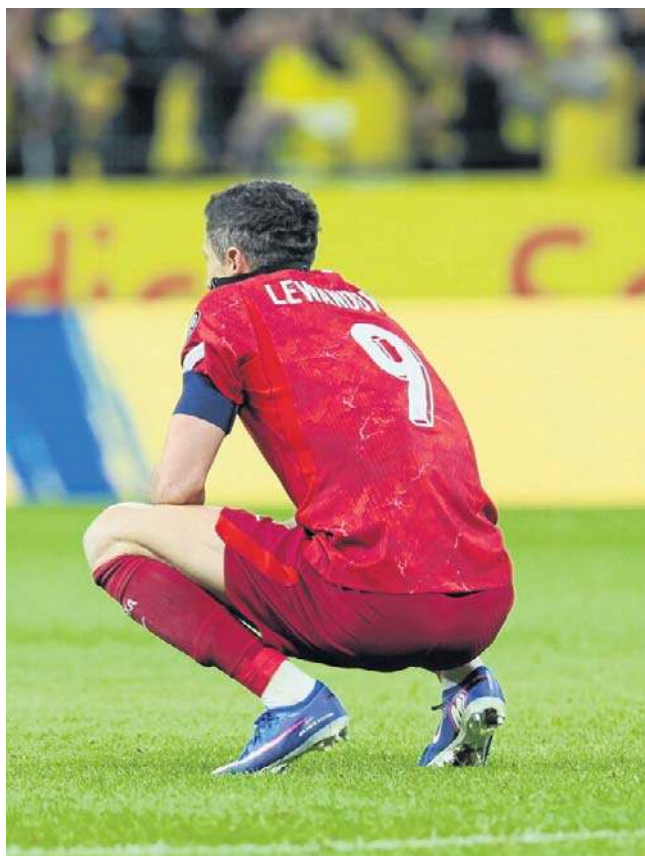
Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Polska mimo heroicznej postawy w finale baraży ze Szwecją nie awansowała na mundial. Piłkarze są sfrustrowani i przygnębieni. A Robert Lewandowski już teraz zastanawia się nad zakończeniem kariery - reprezentacyjnej.

To będą pierwsze mistrzostwa świata bez Polski od 2014 roku. Zamiast nas zagra Szwecja, która w eliminacjach nie wygrała ani jednego meczu. Mało tego, w barażach wystąpiła tylko dzięki postawie w Lidze Narodów sprzed dwóch lat, zaś o prawie rozgrywania finału u siebie zdecydowało wyłącznie losowanie.

Porażka Biało-Czerwonych boli jeszcze bardziej, jeśli pomyślimy o samym meczu. To przecież my chcieliśmy grać piłkę, stworzyliśmy dwa razy więcej sytuacji i jeśli kogoś skrzywdził sędzia Slavko Vincić to właśnie nas. - Praca arbitrow z Słowenii i zespołu VAR z Niemiec zamieniła baraż o mundial w tandetny cyrk. Przebieg gry, wynik meczu i losy awansu zostały wypaczone - twierdzi ekspert Rafał Rostkowski, punktując błędy na czele z nieodgwizdaniem przynajmniej jednego rzutu karnego i uznaniem wątpliwej bramki na 2:1 dla Szwecji.

Niestety, sami też zrobiliśmy wiele, żeby tego awansu ostatecznie nie wywalczyć. Tak jak w półfinale z Albanią (2:1) nasza obrona popełniła wiele niewytłumaczalnych, bolesnych w skutkach błędów. Bogiem a prawdą sprezentowaliśmy Szwedom wszystkie trzy gole. To właśnie defensywa kierowana przez Jana Bednarka okazała się naszym najsłabszym punktem w barażach.



FOT. LESZEK SZYMANSKI

Czy Robert Lewandowski na serio rozważa zakończenie kariery w reprezentacji Polski? Czas pokaże

Przeciekała zresztą nie tylko obrona. Zdecydowanie zbyt szybko wypłynęła kluczowa informacja. Rywale nasz wyjściowy skład, zaskakujący, bo aż z trzema zmianami w polu, poznali bowiem już dzień wcześniej, więc mieli wystarczająco dużo czasu na reakcję, która pozwoliła im przyjąć najlepszą strategię. Nam pomysłu zabrakło z kolei w ostatnich minutach. Po utracie decydującej bramki selekcjoner Jan Urban w akcie desperacji posłał na boisko Kamila Grosickiego z Krzysztofem Piątkiem - czyli kolejno pomocnika bez formy i napastnika grającego w lidze katarskiej, którzy najlepszy

czas mieli kilka lat temu. Ewidentnie stawialiśmy się na dogrywkę, skoro wcześniej wszedł tylko Oskar Pietuszewski, grający zresztą bardzo nerwowo.

PZPN już liczy straty. Brak awansu oznacza, że koło nosa przeszło 10,5 mln dolarów premii. Nie będzie też wpływu z reklam i od sponsorów. Ten potężny kawałek tortu zgarnie Szwecja, która trafiła do grupy z Holandią, Japonią oraz Tunezją.

Najgorsze potencjalnie dopiero przed nami. Kapitan Robert Lewandowski rozważa bowiem przedwczesne zakończenie kariery w reprezentacji.

Zaraz po meczu zamieścił w mediach społecznościowych zdjęcie opatrzone tytułem piosenki „Time to Say Goodbye”. Kibice zaczęli mu dziękować za 89 bramek i 165 występów uzbieranych przez blisko 18 lat gry z orzełkiem na piersi. W kuluarach mówi się, że Lewandowski był zaskoczony odbiorem tego komentarza. Zresztą przed kamerą TVP Sport zapewniał, że tytułowe „żegnaj” dotyczy wyłącznie mundialowej przygody. A ta, jak już teraz wiemy, zakończyła się cztery lata temu honorowym golem z rzutu karnego przeciwko Francji w 1/8 finału MŚ 2022.

Nasza reprezentacja wróci do gry o stawkę pod koniec września, kiedy wystartuje nowa edycja Ligi Narodów (los skrzyżował nas ponownie ze Szwecją). Dziś pewnie jest tylko to, że w tych rozgrywkach poprowadzi nas Jan Urban, któremu w obecności piłkarzy obiecał to prezes PZPN Cezary Kulesza.

Szwecja - Polska 3:2

- Bramki: Elanga 19, Lagerbielke 44, Gyokeres 88 - Zalewski 33, Świderski 55
- Szwecja: Nordfeldt - Svensson, Lagerbielke, Starfelt, Lindelof, Gudmundsson - Elanga (69' Bergvall), Ayari (90. Svanberg), Karlstrom (69. Zeneli), Nygren (81. Lundgren) - Gyokeres.
- Polska: Grabara - Cash (90. Grosicki), Wiśniewski, Bednarek, Kiwior, Zalewski (90. Piątek) - Świderski (63. Pietuszewski), Szymański, Zieliński, Kamiński - Lewandowski.
- Żółte kartki: Karlstrom, Bergvall - Kiwior, Pietuszewski, Piątek.
- Sędziował: Vincić (Słowenia).
- Widzów: 49 627
- © ©

– Porażka boli – mówi Kamiński. – Zabrakło szczęścia – dodaje Zieliński

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Był to najlepszy mecz pod wodzą Jana Urbana, choć dla Polski przegrany. Prezes PZPN Cezary Kulesza niemal od razu poinformował, że kontrakt szkoleniowca zostanie przedłużony.

„Piłka bywa brutalna. Niestety zabraknie nas na MŚ. Wszyscy czujemy niedosyt. Przed chwilą w szatni podziękowałem drużynie za walkę” - napisał na gorąco Kulesza po finale baraży o MŚ.

- Ponieśliśmy porażkę w najbardziej nieodpowiednim momencie. Graliśmy bardzo dobrze - mówił Jan Urban w TVP Sport. - To było najlepsze spotkanie pod moim kierownictwem. Sprawiliśmy mnóstwo problemów gospodarzom, zabrakło szczęścia w kluczowych momentach - dodał w rozmowie z Mają Strzelczyk.

Najwięcej pytań wzbudził kapitan Robert Lewandowski. Na Instagramie opublikował

bowiem smutne zdjęcie z piosenką „Time to Say Goodbye”. Kibice zaczęli spekulować, czy oznacza to koniec jego kariery w reprezentacji. Sam piłkarz uspokajał: - To nie deklaracja, a podziękowanie dla kibiców. Muszę przemysleć kilka rzeczy, wrócę do klubu i dokończę sezon.

- Ta porażka boli. Zdecydowały detale. Szwedzi mieli dużo szczęścia. Stworzyliśmy wiele sytuacji bramkowych. Czuliśmy, że jesteśmy w stanie wygrać. Piłka potrafi być brutalna - mówił po meczu Jakub Kamiński.

Nie wiem, czy w ogóle będę chciał oglądać mundial. Jest nam przykro - rozpoczął z kolei Piotr Zieliński. - Zagraliśmy dobry mecz, ale zabrakło szczęścia - tłumaczył pomocnik Interu Mediolan. - Trener był z nas dumny, nasza gra wyglądała naprawdę fajnie. Smutek i rozczarowanie są naturalne, ale cieszy nas, że trener Urban zostaje w kadrze - podsumował wicekapitan polskiej kadry. © ©



FOT. LESZEK SZYMANSKI PAP

Jakub Kamiński i trener Jan Urban po przegranym 2:3 meczu ze Szwecją

Mundial bez Polski. Zatem kibicujmy Curacao, Panamie i Jordanii

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Znamy już wszystkich uczestników piłkarskich mistrzostw świata, które zorganizują USA, Kanada i Meksyk. Po raz pierwszy od 2014 roku na mundialu zabraknie reprezentacji Polski.

W dniach 11 czerwca-19 lipca br. w 16 miastach zagra 48 drużyn narodowych. Niestety, bez polskiej. Za sam udział w MŚ każda z federacji może liczyć na 10 500 000 dolarów...

Nasza ekipa jest jedną z sześciu reprezentacji, które grały na mistrzostwach świata cztery lata temu, ale zabraknie ich w nadchodzącej edycji. Pozostałe to: Kamerun, Kostaryka, Dania, Serbia i Walia.

„Gang Olsena”, czyli Duńczycy, odpadli w finale baraży, przegrywając w praskiej dzielnicy Letná po karnych z Czechami 1:3. Po 90 minutach było 1:1, a po dogrywce 2:2.

Przebrnąć ostatniego szczebla eliminacji nie zdołały także Włochy, które na wyjeździe okazały się gorsze po rzutach

karnych od Bośni i Hercegowiny.

Gościom w 19. minucie prowadzenie dał Moise Kean, ale w 41. czerwoną kartką ukarany został Alessandro Bastoni. Bośnia w końcu wykorzystała przewagę zawodnika. Wyrównała w 77. po gołu Harisa Tabakovicia, a w karnych wygrała 4-1.

Choć wydaje się to nieprawdopodobne, Włochów zabraknie już na trzecim mundialu z rzędu. Natomiast fazę grupową turnieju finałowego Italia przebrnęła w 2006 roku, kiedy wywalczyła czwarty tytuł mistrzowski.

Na mundialu zobaczymy Demokratyczną Republikę Konga - z siedzibą na ławce rezerwowych, znaną z naszych boisk (Wisła Płock, Legia Warszawa, teraz Widzew Łódź) - Steve'em Kapuadim, która wyeliminowała Jamajkę 1:0 po dogrywce (0:0).

Uwikłany w wojnę na Bliskim Wschodzie Irak wraca natomiast na turniej finałowy po 40 latach przerwy. Debiutował w 1986 roku, gdy gospodarzem mundialu był Meksyk.

Natomiast debiut w imprezie tej rangi zaliczą tak egzotyczne kraje, jak Republika Zielonego

Przylądka, Curacao, Jordania i Uzbekistan. © ©

Podział na grupy MŚ 2026

Grupa A: Meksyk, RPA, Korea Południowa, Czechy.
Grupa B: Kanada, Katar, Szwajcaria, Bośnia i Hercegowina.
Grupa C: Brazylia, Maroko, Haiti, Szkocja.
Grupa D: USA, Paragwaj, Australia, Turcja.
Grupa E: Niemcy, Curacao, Wybrzeże Kości Słoniowej, Ekwador.

Grupa F („grupa polska”): Holandia, Japonia, Tunezja, Szwecja.

Grupa G: Belgia, Egipt, Iran, Nowa Zelandia.

Grupa H: Hiszpania, Republika Zielonego Przylądka, Arabia Saudyjska, Urugwaj.

Grupa I: Irak, Francja, Senegal, Norwegia.

Grupa J: Argentyna, Algieria, Austria, Jordania.

Grupa K: Demokratyczna Republika Konga, Portugalia, Uzbekistan, Kolumbia.

Grupa L: Anglia, Chorwacja, Ghana, Panama.

SPORT

www.sportowy24.pl

Bieg 10 km Szpot Swarzędz
znowu z półmaratonem i jak
zwykle z workiem nagródRadosław Patroniak
r.patroniak@glos.com

Niespełna dwa miesiące pozostały do wielkiego święta biegaczy w Swarzędzu. 13. Bieg 10 km Szpot Swarzędz odbędzie się w niedzielę, 31 maja. Nowością w tym roku jest powrót półmaratonu.

Jego piąta edycja rozegrana zostanie na tej samej trasie, co 10 km. Zawodnicy biegnący w półmaratonie będą mieli do pokonania zamiast jednej dwie pętle nad Jeziorem Swarzędzkiem z małą agraftką.

- Zacieniona trasa, sprawdzona już przed rokiem, okazała się strzałem w dziesiątkę. Zebrała bardzo pochlebne opinie i nawet przez moment nie myśleliśmy, by ją modyfikować. Co ważne trasa wciąż jest bardzo płaska i można na niej uzyskiwać zbliżone porównywalne czasy z tymi na starej trasie - tłumaczy Ireneusz Szpot, pomysłodawca i organizator Biegu 10 km Szpot Swarzędz.

Według niego swarzędzki festiwal biegów (do wymienionych trzeba jeszcze dodać 6. edycję Biegu Rodzinnego) jest wydarzeniem nie tylko biegowym, bo opiera się na trzech filarach - sporcie, edukacji (promocja programu walki z uzależnieniami i pieczy zastępczej) i na celach charytatywnych (jak co roku będą zbierane pieniądze

dze na leczenie Joasi Tomaszewskiej).

- Wiodącym biegiem będzie oczywiście 10 km, ale powrót półmaratonu jest też dla nas szalenie ważny. Mam nadzieję, że za rok z biegiem na dystansie 21,0975 km znajdziemy się już w cyklu Grand Prix Wielkopolski w Półmaratonie. Wiem, że jest mnóstwo biegaczy, którzy walczą o Koronę Półmaratonów, ale w tym roku nawet bez niej możemy spodziewać się wielkich emocji i ciekawej rywalizacji - dodał Ireneusz Szpot, który sam w tym roku zamierza wystartować w poznańskim półmaratonie i w kilku innych światowych biegach.

10 km Szpot Swarzędz zawsze też słynął z wielkiej liczby nagród. Tradycji stanie się za dość również tym razem, bo organizatorzy mają pomysł na nagradzanie w nietypowy sposób.

- Worek z nagrodami rozwiążemy na kilka sposobów. Będą nie tylko nagrody za wysokie lokaty, ale również za zajęcie określonych miejsc. Te szczęśliwe liczby będą przypisane do poszczególnych sponsorów i partnerów naszego biegu, fundujących nagrody - zakończył zdobywca Korony Ziemi i człowiek, który ukończył maratony na siedmiu kontynentach.

Zachęca on biegaczy do zapisów na bieg i obiecuje, że 31 maja w Swarzędzu zobaczymy na starcie około 6 tys. osób.



Tak wygląda pamiątkowy medal, tym razem w wersji 3D, dla uczestników 5. Półmaratonu Szpot Swarzędz

KADROWICZKA ZOSTAJE W ENEI MKS GNIEZNO

Katarzyna Cygan, liderka i rozgrywająca popularnych „Pszczół” oraz reprezentantka Polski, pozostanie w żółto-czarnych barwach na kolejny sezon ORLEN Superligi Kobiet.

26-letnia zawodniczka dołączyła do zespołu z Gniezna przed sezonem 2024/2025. Od początku swojej przygody w Gnieźnie stała się ważnym ogniwem zespołu. Katarzyna Cygan imponuje rzutem z drugiej linii i odwagą w grze jeden na jeden, co przekłada się na wysoką skuteczność. W tym sezonie zdobyła 107 goli. **PAT**



FOT. ENEA MKS GNIEZNO

DERBY DLA ENERGETYKA
Siatkarki Enei Energetyka wygrały derbową rywalizację w play-off z Szamotulaninem.

W ostatnim meczu pokonały UKS 3:0 i całą serię wygrały 3:1. W finale grupy A II ligi zmierzą się z Gedanią, najlepszą ekipą rundy zasadniczej. **PAT**

Białystok czeka na Lecha – oto
co na Podlasiu sądzą o mistrzuMaciej Lehmann
sport@glos.com

Hitem 27.kolejki ekstraklasy będzie pojedynek w Białymstoku Jagiellonia - Lech Poznań. W Wielką Sobotę o 20.15 zmierzą się druga drużyna z liderem tabeli.

Ekstraklasa po przerwie reprezentacyjnej wraca z przerwą. Mecz Jagiellonia Białystok - Lech Poznań będzie hitem świątecznej kolejki i jednym z najważniejszych wydarzeń rundy wiosennej. 4 kwietnia zmierzą się bowiem kandydaci do mistrzowskiego tytułu. Zainteresowanie startem „Dumy Podlasia” z mistrzem Polski jest ogromne. Zostały już tylko pojedyncze wejściówki. Mecz naszych „eksportowych” drużyn zapowiada się bardzo ciekawie i nic dziwnego, że od kilku dni analizuje się szanse obu drużyn i atuty obu zespołów, a eksperci starają się przewidzieć, co zrobią szkoleniowcy by przechrzcić rywali.

„Maki” kibicuje Jadze

„Etatowym” komentatorem pojedynków Jagi z Kolejorzem na Podlasiu jest oczywiście Maciej Makuszewski, były piłkarz obu klubów.

- Kto jak kto, ale Jagiellonia i Lech potrafią stworzyć piłkarskie widowiska, które bardzo dobrze się ogląda. Trzymam kciuki za Jagę, dla której pokonanie rywali z Poznania byłoby nie tylko powrotem na dobre tory, ale też przywróceniem dużych szans na mistrzostwo Polski, a walka o tytuł nabierze nowych rumieńców - mówi „Maki”.

W rozmowie na łamach „Kuriera Porannego”, Makuszewski nie ukrywa, że przed przerwą reprezentacyjną Jaga mocno skomplikowali sobie sytuację w kontekście walki o mistrzostwo Polski. W ostatnich siedmiu meczach zdobyła tylko sześć punktów.

- Szkoda szczególnie serii ostatnich spotkań u siebie, bo wydawało się, że Jagiellonia wykorzysta atut własnego boiska i wypracuje sobie przewagę nad konkurencją. Stało się inaczej, a teraz to nasz zespół jest na musiku i musi gonąć



FOT. SYLWIA DĄBROWA

We wrześniu w Poznaniu Lech zremisował z Jagiellonią 2:2. Kolejorz grał ospale i schodził do szatni ze stratą gola. Na szczęście po przerwie lechici zagrali znacznie lepiej

Lecha - mówi były reprezentant Polski.

Słaby bilans „Dumy Podlasia”

Ten słaby bilans ostatnich spotkań mocno niepokoi kibiców na Podlasiu.

- Myślę, że pod większą presją będzie w tym meczu Jagiellonia, która musi wygrać, by odrobić straty. A ostatnio jej gra nie powalała na kolana. Kibice mają świadomość, że w „maszynie Siemienia” coś się zaczęło. Jaga ma tylko przebrzydki i nawet u siebie coraz częściej zawodzi. Wydaje się, że ostatnio drużynie brakowało kreatywności i pazerności na bramki oraz wygrywanie. Ciekawe jak to będzie wyglądało po przerwie reprezentacyjnej, na którą wyjechało 7 piłkarzy - mówi nam dziennikarz Wojciech Konończuk.

Kadra Lecha na „papierze” jest mocniejsza niż Jagi

„Kurier Poranny” porównał na swoich łamach siłę ognia Jagi i Lecha.

- Na bramce teoretycznie przewaga powinna być po stronie Jagi, bo Sławomir Abramowicz jest wyceniany na 4 mln

euro, a bramkarz Lecha Bartosz Mrozek - na 3 mln, ale golkeeper Żółto-Czerwonych nie był ostatnio w dobrej dyspozycji. Miał udział przy sporej liczbie straconych przez Dumę Podlasia bramek i na jego tle Mrozek prezentował się znacznie solidniej. W linii obronnej ważne jest to, że Jagiellonia ma znacznie mniejsze pole manewru, a na dodatek dotknęła ją plaga kontuzji. Od dłuższego czasu uraz leczy Dusan Stojinović, ostatnio dołączył do niego Apostolos Konstantopoulos, a meczu z Wisłą Płock nie dokończył też Andy Pelmar.

Trzeba mieć nadzieję, że po przerwie reprezentacyjnej sytuacja kadrowa zmieni się, bo inaczej trener Adrian Siemieniec nie będzie miał praktycznie żadnego pola manewru. Na tym tle sytuacja kadrowa ekipy ze stolicy Wielkopolski wygląda znacznie lepiej. Skoro Mateusz Skrzypczak i Joao Motinho - do niedawna kluczowi piłkarze Jagiellonii - od czasu do czasu zaczynają spotkania na ławce, to świadczy o konkurencji w tej formacji w ekipie Lecha - pisze gazeta.

W formacji ofensywnej też na „papierze” zaznacza się przewaga Lecha Poznania.

- Jaga ma mocny środek pomocy, w którym gra jeden z najlepszych w lidze specjalistów od przerywania ataków rywali - Taras Romanczuk, a także mający bardzo dobrą wiosnę młodzieżowiec Bartosz Mazurek.

Gorzej jest na skrzydłach. Na lewej stronie po odejściu do FC Porto Oskara Pietuszeńskiego jest dziura, której ani Nahuell Leiva, ani Kajetan Szmyt jak dotąd nie wypełniają w należyty stopniu. Lech w środku też ma kim straszyć, a na czoło wysuwa się bardzo groźny Irańczyk Ali Gholizadeh. Towarzyszą mu Luis Palma, Pablo Rodriguez, czy najwyższej wyceny gwiazd, czy najwyższej wyceny gwiazd, którego wartość według transfermarkt.pl to 5 mln euro.

Z przodu Lech i Jaga dysponują nie byle jakimi armatami. Siła ofensywna Jagi do Afimico Pululu oraz legendy klubu - Jesus Imaz, a Lech swoją legendę klubu - Mikaela Ishaka, którego dorobek w tej kampanii to 28 zdobytych bramek. Szwed jest niezwykle niebezpieczny w polu karnym rywali i trzeba na jego bardzo uważać - czytamy w Kurierze Porannym.

Wiosną w Ekstraklasie Lecha Poznań zdobył 6 pkt. więcej od Jagi.